Cena 10 hal.

Nr. 85. Kraków, Czwartek 17. Lutego 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.

za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“ ulica św. Tomasza L. 35. — Od wiersza drobnem pismem (petit) 20 halerzy, układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 90 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 halerzy od wiersza. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p. przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 koronie od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. ZAMIEJSCOWE ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie biuro dzienników M. Sokołowski ul. 3-go Maja. K. Buchstab ul. Karola Ludwika. W Przemyślu biuro dzienników J. Grodecka, M. Wall, E. Billet. W Podgórzu Poturalski. W Rzeszowie księgarnia W. Uzarskiego. W Stanisławowie księgarnia Jasielskiego. Stryj. W. Kurkowski biuro dzien., E. H. Wagmann biuro dzien. Kołomyja Doliński Feliks, drukarnia ul. Kościuszki Nr 8. W Tarnowie M. Rockach biuro dzien. W Nowym Sączu T. Jakubowska księg., Pisz Roman księg., M. Bysiek główna trafika, Lustig Szymon biuro dzien., Kornfeld biuro dzien. W Nowym Targu B. Massatach księg. Zakopane Księgarnia podhalańska, Głuszek, Zwoliński. We Wiedniu Haasenstein i Vogler A. G. Wien I/1, M. Dukes Nachf., Schalek, E. Braun Wien I., R. Mosse Wien II. W Berlinie Friedl S. A. Joessel. W Budapeszcie F. E. Goe. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: Sandomierz W. Chodakowska księgarnia. Kielce Klebabczy biuro dzien. Lublin Gł. trafika. W Miechowie J. Masłowski księg. i czytelnia

Skarbnik.

Hołd, który instytucye narodowe na Śląsku w tak imponującem zespoleniu się, a za ich przykładem świeżo także Koło krakowskie Tow. nauczyciel szkół wyższych oraz Zarząd główny Tow. Szkoły Ludowej, złożyły ks. biskupowi Sapieże, Henrykowi Sienkiewiczowi i Ignacemu Paderewskiemu, jest jakby listem dziękczynnym przesłanym na ręce tych trzech mężów do wszystkich, co pracują dziś nad ocaleniem i zachowaniem elementów życia

co wśród rozgwaru wielkich haseł jęli się gromadzenia pospolitego budulca pod dalsze nasze trwanie — w jakichkolwiek warunkach. Na trzy imiona, najjaśniej świecące, najłatwiej dostrzegalne, wskazały adresy hołdownicze. Ci, co bliżej znają szczegóły tej wielkiej, prostej, a niezawodnej roboty, wiedzą o czwartem imieniu: opiekuna kresowych ziem naszych, twórcy niezapomnianej warszawskiej Macierzy szkolnej, Antoniego Osuchowskiego — generalnego skarbnika Komitetu ratunkowego polskiego w Vevey. Na placówce mniej widocznej dla ogółu, jakby w głębi sceny, trudzą się te przezacne ręce. I nie jest to tylko zbieg okoliczności, lecz głęboka logika rzeczy, że Ten, który wczoraj tysiące dusz polskich ocalał przed śmiercią narodową, dziś tysiące polskich istnień chroni od śmierci fizycznej. Przed widmem pustki, jaką zagroziła nam zaraza, głód i wojna, musiało po dwakroć żywiej drgnąć to serce, które w długoletniem obcowaniu z kresami ojczyzny pojęło, czem jest inna, straszliwa pustka — ta, co otoczyła na wieki lignickie i wrocławskie sarkofagi Piastów.

Dwie formy spustoszeń. Pierwszą leczy Antoni Osuchowski dziś. Na zapobieganiu drugiej strawił swój cały dotychczasowy długi i zasłużony zawód publiczny.

Zrozumiał lepiej, niż ktokolwiek z nas, że to, co dzieje się na rubieżach, jest jakby barometrem żywotności całego narodowego zbiorowiska. Czujne centrum patrzy przenikliwie w linię stykania się z żywiołem obcym i bada, jaką tendencyę wykazuje to pogranicze: stoi w miejscu? cofa się? czy idzie naprzód? Widzimy, jaką baczność rozwija pod tym względem najbliższy nam sąsiad niemiecki. We wszystko, czem kultura nowoczesna rozporządza, uzbraja swe wschodnie kresy na ogromnej przestrzeni od Gdańska po Lublanę. Biorą w tem uzbrajaniu udział wszystkie czynniki narodowego życia: rząd i inicyatywa prywatna, wiedza i pieniądz, duch i materya. Poczucie wagi tych spraw jest tak głębokie, że nawet wojna nie zdołała go przytłumić.

Jeżeli wielkie i potężne narody w ten sposób oceniają doniosłość swoich zagadnień kresowych, jeśli dbają tak o każdą duszę i o każdą piędź ziemi, cóż powiedzieć o obowiązkach naszych wobec kresów polszczyzny! Niełatwo nam posuwać się naprzód; zadanie nasze przedstawia się jako ochrona obecnego stanu posiadania, ochrona, zarówno na wschodzie, jak na zachodzie, najeżona tysiącem trudności; tu historyczny dobytek polski musi bronić się od pochłonięcia przez obce fale, tam — może topnieć odwieczny nasz obszar narodowy. Wybrzeże kaszubskie, protestanckie Mazowsze, Śląsk, są temi kresami ojczyzny, co wołały o największą czujność od środka, przy spełnieniu najcięższych wymagań, jakie los może stawiać bytowi narodu. Na zagrożonym zachodnim posterunku stanął na straży Antoni Osuchowski, ze swem głębokiem rozumieniem sprawy, ze swem płomiennem sercem i jasną, w przyszłość patrzącą głową, z powagą świadomości, że każdy krok cofnięcia się stąd dobrowolnego jest narodowem przestępstwem, — z przedziwnym wreszcie darem wyczarowywania środków na potrzeby najpilniejsze, na tworzenie placówek ochronnych nie cierpiących zwłoki. Ile zdziałał—o tem dziesięciokroć więcej będzie wiedziała potomność, niż wiedzą współcześni. Byt Macierzy szkolnej cieszyńskiej, to fragment tego działania cichego najbardziej znany.

Tryumfem publicznej pracy Antoniego Osuchowskiego są te przejawy krzepkości i odporu na zachodnich Polski kresach, jakie z radością widzimy, a do których wytwarzania się niemałą dorzucił cząstkę. Tryumfem osobistym jest ta żywa ofiarność, jaką na potrzeby kresowe obudzić zdołał w centrum ojczyzny. Szlachecki naród nasz najszczelniej niegdyś zaciskał mieszek, gdy Rzeczpospolita żądała podatku. Przed Osuchowskim te polskie mieszki otwierają się z szczególną łatwością. Przez ręce dzisiejszego skarbnika z Vevey przepłynęły na potrzeby publiczne krociowe, może milionowe sumy. Nazwano go „wielkim jałmużnikiem narodu“. Niesłusznie. Nie zbierał bowiem jałmużny, ale grosz, na którym poczucie narodowego obowiązku wybijało swój cenny stempel moralny, grosz — podatek. Nie jałmużnikiem jest więc Antoni Osuchowski, jest raczej podskarbim kresów w idealnym senacie Polski...

Dziś te najszanowniejsze ręce przeliczają grosz na cel ściśle tamtemu pokrewny: aby ziemi naszej zachować ludzi. **A. Ch.**

Szwecya i Polska.

W wyprawie pokojowej p. Forda, która bawi obecnie w Hadze, uczestniczy także Karol Lindhagen, burmistrz sztokholmski i poseł do parlamentu szwedzkiego. Okazał on, jak donoszą z Hagi do „Dz. Pozn.“, wielkie zainteresowanie sprawą polską i rozmawiał o niej kilkakrotnie z Polakami, przebywającymi w tem mieście.

Oświadczył między innemi, że sprawa polska jest w Szwecyi bardzo popularna, że on i jego przyjaciele polityczni poruszyli nawet ją w parlamencie szwedzkim w tym duchu, aby rząd podjął w sprawie Polski inicyatywę międzynarodową. Jedynie kwestya neutralności była powodem, iż rząd nie skłonił się do myśli, zawartej w tym wniosku i nie podjął się dotychczas pośredniczenia w sprawie polskiej.

O wyżywienie Królestwa.

Sprawą dostarczenia żywności dla Królestwa z Ameryki zajął się — jak donoszą z Hagi do „Dz. Pozn.“ — także twórca wyprawy pokojowej, p. Ford. Jeden z członków wyprawy pokojowej Forda, p. Benjamin Barr Lindsay, sędzia z Denver w Colorado, oświadczył, że postara się o utworzenie komitetu pomocy w Ameryce, takiego samego, jaki powstał dla żywienia Belgii. Komitet taki wszakże musiałby otrzymać od władz okupacyjnych w Królestwie zapewnienie, że żywność będzie użyta wyłącznie dla ludności cywilnej. Wówczas i rząd angielski nie będzie stawiał przeszkód przewozowi żywności, mimo blokady. Londyn czyni znów swe stanowisko zawisłem od zdania rządu rosyjskiego.

P. Lindsay ma zamiar konferować w tej sprawie z przedstawicielami rządów interesowanych w Hadze. Jeżeli trudności będą usunięte, p. Ford da komitetowi na początek milion dolarów. W najbliższym czasie ma udać się p. Lindsay do okupowanego Królestwa, aby przekonać się naocznie o stanie ludności.

Rokowania między rządem angielskim, a niemieckim w sprawie dowozu żywności do Królestwa były już raz, jak wiadomo, prowadzone, lecz utknęły. Podobny los mógłby, niestety, spotkać obecne usiłowania p. Lindsaya. Nadchodzą jednak do „Dz. Pozn.“ wiadomości nieco pomyślniejsze. Mianowicie „Corriere della Sera“ donosi z Petersburga, iż minister spraw zagranicznych Sazonow miał poczynić u rządu angielskiego starania, aby nie przeszkadzano dowozowi żywności z Ameryki przez specyalny komitet. P. Sazonow zgodził się na to na interwencyę Leopolda Kronenberga. Na decyzyę rządu rosyjskiego miał wpłynąć list Henryka Sienkiewicza, jako prezesa komitetu w Vevey, ze stwierdzeniem, że Niemcy nie rekwirowali dotychczas na potrzeby armii przesyłek żywnościowych, przeznaczonych dla ludności polskiej — jak to utrzymywano w Anglii.

Potwierdzenie tej ważnej wieści skądinąd jeszcze niema.

Równocześnie Rada Główna Opiekuńcza w Warszawie — która zastąpiła rozwiązany Komitet Centralny Obywatelski — wystosowała do władz okupacyjnych niemieckich memoryał z przedstawieniem środków, jakie muszą być zastosowane wewnątrz kraju dla ułatwienia aprowizacyi. Oto główne postulaty:

Żywności dostarczać mają dla poszczególnych powiatów ich naczelnicy, rozdział należy do organizacyj obywatelskich. Przewóz ładunków żywności winien odbywać się jak najspieszniej. Transporty adresowane do Rad opiekuńczych winny być zwolnione od cła, a mianowicie artykuły pierwszej potrzeby: żyto, pszenica, jęczmień, groch, fasola, kukurydza, wszystkie kasze (jęczmienna, jaglana, manna, gryczana i inne), ryż, tapioka, manioka, cukier, herbata, sól, ryby morskie suszone i solone, śledzie; tłuszcze: słonina, masło, margaryna, tłuszcz kokosowy, oleje jadalne (rzepakowy i słonecznikowy), mięso wędzone, mrożone i świeże, nafta, mydło, świece i zapałki. Obecnie bowiem każde 1000 ludzi, które spożywają po 98 gramów żywności na głowę, opłacać muszą 561 marek cła. Wskutek tego cena obiadu w kuchniach ludowych podniosła się z 6. kopiejek na osobę w sierpniu, na 14, czyli o 133 procent.

Dalej domaga się Rada, między innemi, aby zarekwirowanej żywności nie wywożono z kraju, lecz by ją oddawano po cenie kosztu organizacyom obywatelskim.

Odpowiedzi na ten memoryał władze niemieckie jeszcze nie udzieliły.

Rzeczy galicyjskie.

Nie można przeciwstawiać.

„Wiadomości Polskie“, wydawane w Piotrkowie, a popierające działanie N. K. N., stawiają w numerze ostatnim (63) tezę następującą:

Legionów nie można przeciwstawiać gorączkowej *pracy twórczej*, w której naród z taką energią, z taką gorliwością, z taką pasyą szuka koniecznego dla siebie wyrazu, tego „jestem“, któryby miało wagę dokumentu. To są dopełniające się wzajemnie, obie niezbędne, obie z tejsamej wynikające zasady czynności żywego organizmu.

Zanotujmy tę maksymę, aby przypomnieć, że w poprzednim numerze zamieściły „Wiadomości“ atak na akcyę narodowo-humanitarną, za to, iż pełni swoje zadanie, a politykę pozostawia innym — bo na to wychodził ostatecznie wywód p. Hupki. W numerze noworocznym głosiły znów, przez usta p. Konstantego Srokowskiego, że „kto ratuje, a nie tworzy, ten niszczy“ (sic). Głęboki ten aksyomat musiał utkwić w pamięci czytelników, zastanawiających się pewnie do dnia dzisiejszego, co to ma właściwie znaczyć? Teraz dowiedzieli się, że „kartoflarstwo“ jest czynnikiem równouprawnionym. Miejmy nadzieję, że przy tej opinii „Wiadomości“ zostaną.

P. Daszyński o Rusinach.

W piśmie niemieckiem „Der Neue Merkur“ p. Daszyński zabiera głos w sprawie ruskiej. Zaznacza, że musi być rozwiązaną „z Polakami, nie przeciw Polakom“ i konkluduje:

Rozumie się samo przez się, że Rusini nietylko nie mogą stracić ani jednego z praw już nabytych w Austro-Węgrzech, lecz *mają nadto prawo do uzyskania warunków, dozwalających im się narodowo ukonstytuować*, muszą więc być w możliwie najszczodrzejszy sposób uposażeni we wszystkie instytucye, konieczne do rozwoju narodowego życia.

Opinia polska była dotąd zdania, że Rusini posiadają już w Galicyi warunki, dozwalające im się narodowo ukonstytuować i że z warunków tych korzystali, czego dowodem ich rozwój narodowy.

Z ziem polskich.

Robotnicy do Niemiec.

Jak donoszą z Częstochowy, według obliczeń biura urzędowego niemieckiego w ciągu stycznia poszło do Niemiec na roboty: do fabryk 828 osób, do kopalń 444, do robót wiejskich 181, ogółem 1453 osób. Od czasu istnienia urzędu pośrednictwa pracy udało się stąd na roboty do Niemiec 8005 tutejszych robotników.

W Wilnie.

„Wilnaer Ztg“ donosi: Niemiecki nadburmistrz wileński ustanowił w celu narad nad miejskiemi kwestyami administracyjnemi, wspólnie z obywatelami miejskimi, specyalną cywilną komisyę doradczą, składającą się z sześciu przedstawicieli, mieszkańców Wilna, po dwóch Polaków, żydów i Litwinów.

Dla dozoru nad szkołami polskiemi zostało założone polskie Towarzystwo oświatowe, które zaopatruje również uczelnie polskie w podręczniki; Towarzystwo to ma dozór nad czterema polskiemi gimnazyami klasycznemi, sześcioma miejskiemi szkołami realnemi, 30-tu szkołami ludowemi, wieloma szkołami rzemieślniczemi i rolniczemi, oraz kursami dla nauczycieli ludowych.

W Wilnie jest obecnie 130 spółek; są to kooperacye litewskie, żydowskie, polskie i białoruskie. 21 spółek żydowskich, do których należy przeszło 20.000 członków, utworzyły komitet centralny dla zakupu artykułów spożywczych.

Dla istotnego celu.

Od pewnego czasu mnożą się w pismach galicyjskich pogłoski o „skonsolidowaniu się opinii w Królestwie“, a nawet o wytworzeniu jakiegoś ciała reprezentacyjnego, któreby tę opinię zastępowało publicznie. Niejasnym tym wieściom nie odpowiadają dotychczas fakty pozytywne. Przeciwnie, w prasie warszawskiej toczą się dalej rozprawy zasadnicze nad myślą konsolidacyi, z czego wynika, że sprawa jeszcze nie jest załatwioną i że Królestwo pod tym względem pozostaje dalej w rezerwie.

Właśnie w „Kuryerze Polskim“ znalazł się jeden z takich zasadniczych wywodów, interesujący treścią. „Kuryer“ wychodzi z założenia, iż grupy polityczne Królestwa nie dadza się zjednoczyć na podstawie ogólnikowego programu. Aby je skupić, trzeba wytyczyć jakiś cel istotny, realny. Wówczas powstanie więź, zdolna zjednoczyć społeczne partye.

„Więzią tą — pisze „Kuryer“ — musi być świadoma i określona praca w pewnym wspólnie ustalonym kierunku. Może nią być akcya dla przeprowadzenia lub uzyskania pewnej koncesyi, dla zdobycia kredytu takiej a nie innej maksymie programowej. Jednem słowem, *pewien realny czyn*. Musi się on znajdować na linii wspólnej ideologii, niekoniecznie jednak musi wyczerpywać cały program lub wszystkie punkty styczne poszczególnych ugrupowań.

„Poza wspólnotą hasła musi być zgodność faktyczna, oraz musi być porozumienie co do ustalania momentów decyzyi, jak również zgoda na przeprowadzanie pracy ideowej lub praktycznej razem — do z góry naznaczonego celu. Nasze ugrupowania — przeważnie lewicowe — tem zazwyczaj grzeszyły, że schodziły się nie dla konkretnego, pozytywnego czynu, lecz dla wspólnego myślenia.

„Wysiłki ku zespoleniu są coraz częstsze i coraz owocniejsze, niechże więc za pierwszą podstawę przyjętą zostanie zasada zdawania sobie sprawy, dlaczego i poco, i kto z kim

---

FELIKS OKTAWIAN SZUKIEWICZ.

Przewodnik.

Opowieść na tle wypadków 1863 roku.

9

Jeszcze dawniej, zaraz po założeniu w tem miejscu obozu, z nieodartych z kory sosnowych okrąglaków wyciosano krzyż i ustawiono na niedużym, pokrytym darnią kopczyku. Przed tym zaimprowizowanym ołtarzem odmawiano ranny i wieczorny pacierz, a dziś, przy dniu świątecznym ozdobiono go zielenią i kwiatami w takiej obfitości, że krzyż, zdawało się, wyrastał z kwiatowego pagórka. Słońce, stojące już dość wysoko, ozłociło czerwono-żółtą korę krzyża, który na tle ciemnej zieleni rzucał od siebie promienne blaski.

W świątyni takiej, której stropem był przeczysty błękit nieba, ścianami wiekowe drzewa, żywe twory boże, a nie martwe głazy; w której nie trybularze, lecz miliony kwiecia sączyły upajające wonie, a zamiast organów chóry ptaszął śpiewały chwalę Pana, modły powstańców, nie napotykając ciosowych wiązań sklepienia, płynęły, zdawało się, bezpośredniej tam, w górę, przed tron Stwórcy. Nie trwały one długo. Po odśpiewaniu na zakończenie patryotycznej modlitwy „Boże coś Polskę“, drużyna, z wyjątkiem plutonu służbowego, rozsypała się na wszystkie strony. — Jedni, korzystając, że w dniu niedzielnym nie było musztry, gromadkami po kilku ruszyli w niedalekie okolice puszczy po grzyby, jagody i orzechy; inni, radzi świątecznemu spokojowi, wyciągali przechowywane gdzieś na piersiach listy od drogich im osób, ażeby je odczytać po raz może setny. Lubicz i Komar, umieściwszy się w cieniu, milcząc palili papierosy. Każdy z nich dumał swoją ciężką dumę. Rotmistrzowi zapewne pod wpływem dzisiejszego rozstania z ubóstwianą narzeczoną, snuły się po głowie czarne myśli. Może ją żegnał po raz ostatni, może to wymarzone szczęście w uroczym zakątku Białejrusi zamieni się dla niego na kulkę w łeb, szubienicę lub Syberyę, a dla niej na żałobną sukienkę. U Lubicza rozmowa z matką rozbudziła rozkoszne i bolesne zarazem wspomnienie. Przeżywał w myślach chwile największego upojenia. Wyobraźnia stawiała mu przed oczami jak żywą postać dziewczęcia, które mu się oddało z taką bezgraniczną ufnością, wywoływała wizyę szczęścia, zakończonego zawodem, rozpaczą i wstydem. Odczuwał nieprzepartą potrzebę wywnętrzenia się przed umysłem trzeźwym, jakim był Zygmunt, ze swego bólu, nadziei i planów. Pragnął przyjacielskiej rady i pomocy, a to tem bardziej, że go do tego przed wyjazdem nakłaniała matka.

— Czy znasz Wigierskie jezioro? — zagadnął nagle swego przyszłego szwagra.

Komar obudził się ze swej zadumy.

— Wigierskie jezioro? To gdzieś niedaleko Suwałk. Słyszałem o niem nieraz, ale nie byłem tam nigdy. Albo co?

— A to, że nad jego brzegami rozegrał się jeden z dramatów mego życia, o którym chcę ci opowiedzieć.

— Pewnie znów jaka awantura miłosna. Ej, Felku, Felku, kiedyż ty nareszcie przestaniesz się kochać?

— Już przestałem, albo raczej pokochałem na zawsze wspomnienie, droższe mi i milsze, niż najpowabniejsza rzeczywistość.

— Przypominasz sobie — zaczął Lubicz, zapalając świeżego papierosa — że trzy lata temu baterya, w której służyłem, przeniesioną została z Warszawy do Suwałk i po dzień dzisiejszy tam kwateruje. Znasz to miasto, któreśmy, młodzi, pomiędzy sobą przezwali „polską Syberyą“, tak było nieskończenie nudne.

Wszystkie miasta prowincyonalne są nudne, ale prawie każde z nich posiada w sobie coś co je czyni znośnemi. Jedne zalecają się starożytnością zabytków, drugie pięknością okolic i położenia, niektóre towarzyskiemi zaletami mieszkańców, ale Suwałki nie mają nic z tego. Miasto, stosunkowo nowe, niema ani jednego zupełnie ładnego, ani też przerażająco brzydkiego budynku. Szpetne jednopiętrowe kamieniczki przy prostej do obrzydliwości ulicy głównej, a w przecznicach zapadłe drewniane domki. — Śmiertelna nuda wisi tam w powietrzu, i przygodny przejezdny jak zacznie poziewać już przy pierwszej rogatce, wjeżdżając do miasta, tak kończy dopiero przy rogatce drugiej kiedy z niego wyjeżdża. Okolice płaskie, bezleśne, nie powiem brzydkie, bo przyroda nigdy i nigdzie brzydką nie jest, lecz zupełnie pozbawione malowniczości, nie zachęcały do dalszych poza miastem przechadzek. Co do towarzystwa, niewątpliwie w kółkach urzędników, Polaków, znalazłyby się jednostki kulturalne i dobrze wychowane, ale dla nas, oficerów moskiewskich, kółka te były niedostępnemi, towarzystwa zaś wojskowe tworzyły jedną wspólną jaskinię hazardownych gier i pijatyki.

Co człowiek miał począć ze sobą? Z nudów odżyła we mnie, przytłumiona pobytem w Warszawie, dawna moja pasya łowienia ryb na wędkę. Poinformowałem się tu i ówdzie i pewnego pięknego poranku w cywilnem ubraniu, zaopatrzony we wszelkie możliwe wędki, najętym wózkiem, udałem się do Wigier, osady wiejskiej, oddalonej o dobrą milę od Suwałk. Jezioro Wigierskie, zdaje się największe w tej krainie jezior, jaką jest Augustowskie, pociągnęło mnie odrazu ku sobie, nie tyle obfitością ryb, ile pięknością swej cichej, modrej toni i swych brzegów.

Zlekka pagórkowate, miejscami dotykające przepysznych lasów, brzegi te były gęsto zasiane sadybami rybaków, małemi wioskami i zaściankami drobnej szlachty. Na jednym końcu jeziora, w jasnej tafli wód odzwierciedlały się wieżyce sławnego niegdyś klasztoru Benedyktynów czy Cystersów. Zakonników już nie było, lecz wspaniałą świątynię zamieniono na kościół parafialny, słała jeszcze w siniejącą dal jeziora dźwięki swych potężnych dzwonów, a szare klasztorne mury przeglądały się w pluszczących u ich stóp falach. Rzecz naturalna, że komunikacya pomiędzy nadbrzeżnemi osadami odbywała się na łodziach, o każdej więc porze dnia widzieć można było kilka czarnych punkcików, poruszających się po tej ruchomej wodnej drodze.

Zabranie znajomości z jednym z rybaków, za pomocą rubla, nie było rzeczą trudną, tem bardziej, że oddawałem mu zwykle mój całodzienny połów. Byłem więc częstym jego gościem i wtenczas całe dnie spędzałem na jeziorze, pozwalając lekkiej fali nieść się w którąkolwiekbądź stronę jeziora, bardziej zapatrzony w jego błękity, niż w pływaki moich zarzuconych wędek. Była to niedziela, dzień, w którym z reguły bywałem w Wigrach.

Przedpołudnia spędzałem w cieniu kilku starych drzew, rosnących na urwistym w tem miejscu brzegu, mając przed oczami barwny widok rozmaitych rozmiarami łodzi, w których pobożni z nadbrzeżnych sadyb śpieszyli do kościoła na nabożeństwa. Zielenią umajone czółna, jaskrawe, świąteczne stroje kobiet, miarowe podnoszenie się i opadanie wioseł, jak pletw u ryby, a wszystko to pod sklepieniem błękitu bez chmurki, na powierzchni zwierciadlanej bez zmarszczki, utrwalało się w pamięci niczem niezatartym obrazem. Czasami kilka łodzi rozpoczęło wyścigi a wtenczas rozlegały się z nich głośne okrzyki i śmiechy tych starych dzieci, których srogie uciemiężenie przez wroga nie zdołało pozbawić wrodzonej wesołości. Drugą połowę dnia, po wczesnych nieszporach, przesiadywałem, jak zwykle, na jeziorze. Tej niedzieli jednak mój przyjaciel rybak odradzał mi tej przyjemności.

— Będzie burza — mówił, rozglądając się po niebie.

Zaśmiałem się.

— Wy rybacy i górale — rzekłem — lubicie przepowiadać pogodę, ale przepowiadacie ją zawsze na opak. Skądże może być burza? Na niebie błękit bez skazy, a tu żaden listek się nie porusza.

— A spójrzcie, panie, na ten mały obłoczek hen, hen, nad lasem? A słyszycie, panie, jak rybitwy jęczą? Będzie burza. Nie kuście, panie, Pana Boga, zostańcie w domu.

Nie uśmiechała mi się perspektywa spędzenia kilku godzin w towarzystwie bardzo poczciwego, lecz i bardzo nudnego Wojciecha. Dzień był nadzwyczaj upalny, co bardziej nęciło mnie do szukania ochłody na jeziorze. Popłynąłem. W odległości kilkuset sążni od brzegu złożyłem wiosła i zarzuciłem wędki na grubszą rybę. Spokój w powietrzu był tak wielki, że łódź stała na miejscu nieruchoma, jak gdyby na kotwicy. Znużony upałem i tą usypiającą ciszą, zsunąłem się na dno czółna, podłożyłem pod głowę zdjętą z ramion kurtkę i zasnąłem, czyli raczej zapadłem w męczący stan półsnu i półjawy, pełen gorączkowych majaczeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się łączy. Dopiero wówczas należy się zjednoczyć, gdy ze spokojem i pewnością można sobie powiedzieć: „Łączymy się, aby to i to po połączeniu wspólnie wykonać“. Na tej jedynie podstawie dokonana konsolidacya może stać się owocną i będzie przez to racyonalną. Inaczej stanie się ona jedynie pustym dźwiękiem, a nosić będzie w zarodku zarówno śmiertelną bezczynność, jak i ziarna nowego rozłamu, a co za tem idzie, niechęci, urazy i wzmożenia animozyi międzypartyjnej“.

Tyle „Kuryer Polski“. Wywody jego udowadniają raz jeszcze, iż Królestwo szybko wdraża się w metodę realnego myślenia politycznego, której nigdy nie było zresztą tak obce, jak przypuszczano w tych sferach galicyjskich, które z nastrojem społeczeństwa polskiego za dawnym kordonem nie były obznajomione.

Z Legionów.

Śp. Kapitan Zygmunt Czechna-Tarkowski, komendant I. baonu 3 p. p.

Żołnierz-obywatel... Wychowany w jednej z najsmutniejszych dzielnic Polski, w atmosferze, w której niejednokrotnie szczęk oręża zwycięski mieszał się z żałobnym dzwonkiem kibitki sybirskiej i ponurym pobrzękiem kajdan, był niejako Tarkowski wcieleniem tradycyi powstańczych.

Dziwny to był człowiek... Przy marzycielstwie o lekkim mistycznym podkładzie, drobiazgowość i systematyczność granicząca z pedanteryą; przy marsie na twarzy i powadze surowej — dusza łagodna i cicha. Życia jasnego nie miał. Słonecznego dzieciństwa nie znał... Sierocą drogą szedł od lat młodych — był sam. Całą siłą budzących się myśli i uczuć przylgnął do smutnej ziemi siedleckiej, o niej snuł sen cudny, gdy jako młodziutki akademik znalazł się na bruku lwowskim i wiarę swoją wplótł w pracę organizacyi strzeleckich, o niej śnił, gdy na czele kompanii w pierwszych dniach września 1914 roku przekraczał z bronią w ręku granicę Królestwa Polskiego.

Wojna zaskoczyła go w chwili, gdy wskutek ogromnego przemęczenia nerwów wzrosła w nim znacznie skłonność do mistycyzmu. Wypadki, następujące po sobie z ogromną szybkością, utrzymywały go stale w stanie niezwykłego podniecenia. W dniu mobilizacyi lwowskiego Związku Strzeleckiego, na wezwanie Piłsudskiego, stanęło czterdziestu i czterech oficerów...

Głęboko ujmowała myśl Tarkowskiego stosunek komendanta do żołnierza. Był dla niego ten żołnierz szary, drobny synem najukochańszym i najdroższym, dzieciakiem kapryśnem, ale dobrym i kochanym towarzyszem. Dawał mu każdą chwilę wolną od zajęć, każdą myśl, pozwalał mu z sobą razem przeżywać sny. Tradycye strzeleckie komendanta-obywatela nie były dla niego czczym frazesem regulaminu, owszem, po roku wojny, po całym szeregu gruntownych zmian były w nim tak żywe, jak w chwili, gdy pierwszy raz obejmował komendę II. rakowickiej kompanii w batalionie uzupełniającym kap. Kitaja.

Żołnierz, który naogół niedocenia swych komendantów, w tym jedynym bodaj wypadku, kapitana swego rzeczywiście szczerze kochał. Związek duszy żołnierskiej z jasną duszą komendanta powstał dziwnie prędko, może jeszcze w czasie tygodniowej tułaczki po górzystej okolicy Marmarosz-Siget, może w chwili, gdy żołnierz dzielił się ze swym komendantem kęsem zeschłego chleba, może w mroźną noc lutową, gdy kapitan miast w chacie ciepłej, przy ognisku z żołnierzami noc spędzał, może wreszcie w chwili, gdy samotrzeć osłaniał odwrót ostatniej sekcyi pod Berlianką w dniu 24-go stycznia...

Pamiętam, późnym wieczorem, gdy żołnierze nasi spali, nadeszła wiadomość, że po dłuższej chorobie kapitan wrócił... Gdy w parę minut potem przechodziłem okopem, cała kompania była na nogach. W cztery miesiące nadeszła rano wiadomość etapem. Na lewem skrzydle pod K., w czasie szturmu, kapitan Tarkowski padł... „Kapitan Tarkowski zabity!“... Zwaliło się to na nas niby kamień. Ciasno się zrobiło myślom w budzie i wyszedłem do okopu. Żołnierze nie spali. Przy nikłym ogniku siedziało ich kilku z pochylonemi głowami... Któryś grzebał w ognisku...

Podszedłem do nich...

— Cóż chłopcy? — ozwałem się, aby coś powiedzieć. Ruszyli w milczeniu głowami, a któryś rzekł:

— Ano, już ta do nas Czechna nie wróci... mówiąc to miał łzy w oczach.

W polu — grudzień 1915.

J. E. Szarzyński.

Obce kapitały.

Podjęta przez nas kwestya niebezpieczeństwa gospodarczego dla Galicyi ze strony obcych kapitałów, poruszyła opinię publiczną. Ostatnio „Kuryer Lwowski“ zamieścił w tej sprawie szereg artykułów, z których jeden, pióra znanego finansisty i dyrektora Banku krajowego przytaczamy poniżej:

Bardzo w porę poruszono u nas sprawę zagrażających nam obcych kapitałów, nadeszła bowiem chwila, w której obce kapitały nietylko zaczną się wciskać wszystkimi porami do kraju, ale nawet będą musiały być do współudziału w pracy zapraszane. Trzeba zatem sobie zdać jasno sprawę z tego, pod jakimi warunkami i w jakich formach to współdziałanie jest wskazane. Jest to tem konieczniejsze, że w tym przedmiocie grzeszymy skrajnościami zapatrywań, które, utrwaliwszy się bezkrytycznie, mogłyby piekącemu zadaniu odbudowy kraju w najszerszem tego słowa znaczeniu dużą przynieść szkodę.

Że kraj nasz był już przed wojną ubogim w kapitał w rozumieniu nadwyżek pieniężnych, potrzebnych do pokrycia naszego zapotrzebowania inwestycyjnego i obrotowego, temu chyba nikt nie zaprzeczy. Ten niedobór kapitału ruchomego zwiększyła wojna, zmuszając z braku dochodów do konsumcyi zrobionych przedtem oszczędności i niszcząc wartości wytwórcze w sumach bardzo wysokich, a tem samem opóźniając kapitalizacyę, t. j. tworzenie się nowego kapitału ruchomego.

Jeżeli zatem przed wojną musieliśmy uciekać się do pomocy kapitałów obcych przez plasowanie emisyi krajowych poza granicami kraju, przez korzystanie z kredytów hipotecznych, inwestycyjnych i obrotowych także w bankach pozakrajowych, to nierównie w wyższej mierze dziać się to będzie musiało po wojnie, gdy staniemy wobec problemu odtworzenia zniszczonych wartości wytwórczych i pokrycia bieżących (normalnych), ale znacznie zwiększonych potrzeb kredytowych.

Wejście kapitałów obcych do naszego kraju i współdziałanie tychże z nami jest zatem pożądane, a nawet konieczne, a szłoby tylko o to, aby ich praca szła po linii naszych interesów narodowych i gospodarczych, lub co najmniej im nie szkodziła.

Obcy kapitał szukać może lokacyi w naszym kraju w różnym charakterze: jako wierzyciel pieniężny, jako nabywca nieruchomości, lub jako przedsiębiorca w szerokim tego słowa znaczeniu (przemysłowiec, przedsiębiorca, kupiec). Obcy wierzyciel, jako nabywca naszych emisyj, jest nam zawsze pożądany, gdyż na rozwój naszych stosunków gospodarczych, narodowych i społecznych nie ma bezpośredniego wpływu. O ile zaś udziela nam kredytów za pośrednictwem instytucyj finansowych pozakrajowych, swoje filie tu mających, jest naturalnem uzupełnieniem naszej rodzimej, dostatecznymi środkami dotąd niewyposażonej, organizacyi kredytowej.

Spokojne, przedmiotowe i wolne od szowinizmu rozpatrzenie przeszłości, pozwala przyznać, że te, t. zw. obce banki na ogół nie popadły w kolizyę z interesami naszego kraju. A jeżeli im się zarzuca, że umożliwiały lekkomyślne zapożyczanie się, a w konsekwencyi wywołały niezdrową spekulacyę ostatnich lat w majątkach ziemskich i realnościach miejskich, albo że wywiozły z kraju do swych centralnych zakładów miliony wkładek, to winę takiego stanu rzeczy co najmniej wspólnie z tymi bankami my sami ponosić musimy.

W ostatnich dwóch dziesiątkach lat krzyczeliśmy głośno, że brak u nas „łatwego“ i taniego kredytu, na którym prawie że wyłącznie chcieliśmy oprzeć nasz rozwój gospodarczy. Cały szereg jednostek, niewyszkolonych gospodarczo i finansowo, rzucił się na kupno nieruchomości i zakładanie przedsiębiorstw z pomocą wekslowego kredytu, a ci, którzy przed tą zgubną drogą tu w kraju przestrzegali, nazywani byli „grabarzami“, a nie „siewcami“.

Uświadomienie społeczeństwa w tym kierunku zapobieże podobnym wybrykom kredytowym w przyszłości, — tak jak tylko od nas samych zależy udaremnienie wywozu naszych wkładek poza granice kraju — przez składanie ich tam, gdzie podobne niebezpieczeństwo nie grozi.

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa z kapitałem obcym, szukającym lokacyi w naszej ziemi lub naszych realnościach miejskich, gdyż jak słusznie eksc. Dr Głąbiński zauważył, w tej formie wchodzi do kraju kapitalista, a nie sam kapitał. Przeciw takiej immigracyi, niepozbawionej pewnych tendencyj ogólnego znaczenia, bronić się musimy całym zasobem naszych sił intellektualnych i materyalnych, organizując samoobronę, począwszy od agitacyi na rzecz utrwalenia poczucia obowiązku narodowego, a skończywszy nie tylko na powołaniu do życia instytucyj finansowych, zapobiegających zachwianiu naszego stanu posiadania, ale także na aktach prawodawczych, według analogii najnowszej ustawy o ochronie gospodarstw włościańskich.

Najbardziej skomplikowanym jest problem udziału obcego kapitału w naszym przemyśle. Udział taki jest bardzo pożądany, o ile się odbywa w formie posiadania akcyi, udziałów lub obligacyi pierwszeństwa przedsiębiorstw przemysłowych przez nas założonych i kontrolowanych. Strata połączona z wywiezieniem części zysku z przedsiębiorstwa poza granice kraju nie stoi w żadnym stosunku do korzyści, płynących dla kraju z zarobków, korzystnego zbytu surowca, powiększenia siły podaktowej itd. Natomiast tworzenie zakładów przemysłowych wyłącznie przez obce kapitały i przez obcych kapitalistów, lubo z punktu widzenia interesu czysto gospodarczego (terytoryalnego — ale nie społecznego)przedstawia także korzyści, to jednak wyższym interesom społeczeństwa przynieść może niewątpliwą szkodę, a przeprowadzane w sposób masowy i systematyczny, nadać musi krajowi prędzej lub później piętno kolonii w najgorszem tego słowa znaczeniu.

Zapewne, że jeśli idzie o kapitał bezimienny, międzynarodowy, mający na oku tylko zysk kapitałowy, zręczna polityka bankowa naszych krajowych instytucyj pieniężnych może go zaprządz w pracę wytwórczą bez szkody dla owych wyższych interesów, pozostawiając mu to, co się mu jako jednemu z czynników produkcyi należy. Środek taki okaże się jednak zawodnym wobec kapitałów i kapitalistów, chcących pracować u nas i z nami na innych całkiem podłożach. Niebezpieczeństwu z tej strony grożącemu można zapobiedz tylko mrówczą, codzienną na wszystkich polach dokonywaną pracą nad umocnieniem gospodarczem naszego społeczeństwa, oraz uposażeniem banków krajowych w środki, odpowiadające ogromowi zadań, jakie je czekają. Pierwsze uczyni nasz organizm odpornym, drugie umożliwi opanowanie przez nas tych pól pracy, które inaczej mogłyby przejść w obce ręce.

To wszystko streszczając, ośmieliłbym się przyjść do następującej konkluzyi:

Obcych kapitałów potrzebujemy i powinniśmy je przyjmować gościnnie jako pożądanych współpracowników, o ile nie wychodzą poza cele, udziałowi kapitału w pracy wytwórczej zwykle zakreślone. Przeciw zakusom dalej idącym, zagrażającym naszej egzystencyi gospodarczej i narodowej bronić się musimy środkami wyżej wskazanymi. Środki te wydobyć musi ze siebie samo społeczeństwo, bo pozbawione bytu politycznego, nie może prowadzić samodzielnej polityki cłowej, handlowej i finansowej.

Nie wolno nam jednak pod żadnym warunkiem rzucać ogólnikowych haseł bojkotu i gospodarczej ekskluzywności, która może dogadzać naszej próżności, ale na którą nas nie stać. Nie zapominajmy bowiem, że jak tocząca się obecnie wojna światowa z tła gospodarczego wyszła, tak i przy pokojowem regulowaniu międzynarodowych stosunków interesy gospodarcze niemal że najgłówniejsze będą odgrywały rolę. Ci zaś, którzy o naszych losach decydować będą, nie odstąpią i wobec nas od zasady: do ut des.

Jan Steczkowski.

Rota.

BRYGADYEROWI PIŁSUDZKIEMU.

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz
ze starem hasłem naszem,
w krwi Pospolitą tworząc Rzecz
bagnetem i pałaszem,
rosnącą szlakiem naszych dróg —
tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór,
na łeb spadniemy wroga;
o piersi naszych żywy mur
rozbije się czerń sroga,
by fale mórz o skalny próg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełniąc czujną straż,
wytrwamy, Polsko, wiernie,
czy laur uwieńczy sztandar nasz,
czy go oplotą ciernie,
Wolności twej my krwawy pług —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, Narodzie, zbrój się, zbrój!
Zygmuntów dzwon Ci dzwoni!
o wojsku śpiącem sen się Twój
dziś jawi... hej! do broni!
pierzchnie śmiertelny przed niem wróg —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!
na polską glebę żyzną
upadnie krew, a wiosną z krwi
rozkwitniesz nam, Ojczyzno,
w słońcu, co legnie Ci u nóg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na pozycyi, w styczniu 1916.

Józef Relidzyński.
podpor. 4-go p. p. Leg.

Na marginesie wojny.

Trzy mogiły.

Przed niedawnym czasem przeczytaliśmy w dziennikach wśród notatek kronikarskich trzy suche wzmianki p. t.: Z głodu. „Emilia Petryczko l. 20 malarka, po dwutygodniowej chorobie, powstałej na tle głodu, umarła w szpitalu powszechnym we Lwowie“. Towarzyszka jej i rówieśnica umarła również z głodu, z tą tylko różnicą, że życia jej nie zdołano już o dwa tygodnie przedłużyć. Nakoniec trzecia wzmianka w pismach lwowskich: X. X. żona nauczyciela tańców z Kielc umarła dzisiaj z głodu“.

Cokolwiekby się napisało, jako komentarz do tych notatek, trąciłoby ckliwym frazesem. Te ciche tragedye są z tych, wobec których groza nakazuje milczenie. Stało się. Zamknęła się ziemia nad lichemi trumnami na wieczny czas. Usta z wyrazem rozdzierającej skargi przywarła okrutna, lecz litościwsza od ludzi śmierć. Trzy nędzne, bezimienne mogiły usypała krzywda o pomstę wołająca.

Ale wypadki takie winny obudzić sumienie ogółu. Uprzytomnić sobie należy, że żyjemy w wyjątkowych czasach, lecz uprzytomnić głęboko — i innemi kategoryami niż dotychczas myśleć i starać się czuć inaczej. „Wyjątkowe czasy, drożyzna“, powtarza bezmyślnie każdy filister nad bombką pilznera, dwa razy droższego niż dawniej. To samo mówi elegancka dama, przymierzając nowy kostyum u krawcowej. Pomyśleć jednak należy nad zaradzeniem, aby te „wyjątkowe czasy“ nie porywały ofiar w sposób tak straszliwy. A rada na to tak prosta: Bądźmy bliźnimi!

Przykazanie miłości bliźniego, nie stosowane w czasach lepszych, niechajże teraz wśród katastrofy wojny ozwie się donośnie w sumieniu wszystkich; nie mówimy tu o filantropii, zapomogach, wsparciach. Dużo dobrego w tym kierunku czyni w każdem mieście i miasteczku polskiem zorganizowana, zbiorowa praca, która na pełne zasługuje uznanie. Ale w zakresie stosunków prywatnych doniosłe winny dokonać się odmiany. Nie zrozumie ich tylko samolubny spekulant, wszelkich ludzkich uczuć pozbawiony, lecz obywatel, Polak zrozumie z pewnością. Niechaj dla nikogo z nas „kochaj bliźniego“ nie będzie pustym dźwiękiem. Niechaj każdy w szerszym, czy szczuplejszym kręgu otoczenia będzie dobrym duchem opiekuńczym dla tych, którym czy znalezienie pracy, czy jakakolwiek inna pomoc, jest potrzebną i niechaj ją niesie z uszczerbkiem własnych wygód czy przyjemności. Bądźmy dla nieszczęśliwych bliźnich naprawdę bliźnimi. Niechaj rozszerzą się serca w egoizmie zasklepione. Wówczas przestaniemy czytać notatki kronikarskie, mrożące krew w żyłach. Bo ofiary głodu, to nie ci, co korzystają z dobroczynności publicznej, lecz jednostki uczciwe, pracujące i nie żądające niczego darmo. Dopiero, gdy pracę utraciły, a na prośby o nową wszędzie spotkały się z odprawą, zamykają się w czterech ścianach nieopalonej izdebki — i giną.

Z.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we czwartek ŚŚ. Juliana i Aleksego. — Jutro w piątek ŚŚ. Symeona i Klaudyusza.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 48, zachód przypada o godz. 5 min. 01; długość dnia godz. 10 min. 13.

Kraków, dnia 16. lutego 1915.

Sprawa ochrony ziemi zatacza coraz szersze kręgi. Po dziesiątkach artykułów, które wyświetliły konieczność samoobrony, budzi się czyn, przybiera realne formy, jednoczy dla obrony ziemi wszelkie stronnictwa i partye, odczuwające potrzebę utrwalenia podstaw naszego bytu. Wśród chaosu nieporozumień i swarów rodzi się myśl, która łączy wszystkich, stwarza wspólną platformę. To jęk ziemi, wzywającej ratunku tych, którzy pozostali w domu i nie biorą udziału w walce orężnej. Tem piękniejszym jest pejzaż, na którego tle występuje zbratanie ku obronie ziemi, gdyż inicyatywa solidarnej samoobrony wychodzi od ludu. Od stronnictwa ludowego, którego rzecznik Eksc. Długosz zaprasza na narady, łączy i kojarzy wszystkie wysiłki dla uznanego przez ogół celu samoobrony. Chłop polski podaje rękę ziemianinowi, aby wspólnemi siłami ratować zagon ojczysty przed świętokradzką ręką spekulanta, która wyciąga się do zagarnięcia pobojowisk, tem droższych dla nas, że przepojonych świeżą krwią obrońców.

Radzą wspólnie ziemianie i chłopi, ekonomiści i finansiści. Nie jest to słomiany ogień, bo groza niebezpieczeństwa podniecа go, hartuje wysiłki, zespala łączące węzły miłością posiadanego skarbu i kuje pogodną przyszłość, wolną od walk partyjnych, które nie oszczędzały także spokojnej wsi polskiej. Znajdą się kapitały dla ochrony ziemi; polskie instytucye finansowe, uznając konieczność spełnienia obowiązku obywatelskiego, złączą się w zgodny zespół, a szerokie sfery społeczeństwa, gdy zaapeluje się do subskrypcyi, przyjmą wezwanie to z zapałem. Im potężniejsza będzie ta instytucya, tem większe spełniać będzie mogła posłannictwo. Zdrowa, bo oparta na pewności lokat, jaką daje ziemia i to zadowolenie, że grosz samopomocy, to arsenał zabezpieczający ziemię przed wywłaszczeniem, że każda korona złożona na ten cel,

Teatr ludowy w Krakowie.

Krakowski teatr ludowy, jako przedsiębiorstwo, stanowi niezwykły wyjątek. W wojennych burzliwych czasach, które powodują ruinę innych przedsiębiorstw i podrywają podwaliny ich przyszłego rozwoju, nasz teatr ludowy dopłynął szczęśliwie do spokojnej i bezpiecznej przystani. Data 1 stycznia 1916 r. pozostanie pamiętną w jego historyi, w dniu tym bowiem weszło w życie umiastowienie tego dotychczas prywatnego przedsiębiorstwa. Umiastowienie zmniejszyło może zyski stojących na jego czele przedsiębiorców, lecz ustaliło byt sceny, a ich samych uwolniło od zawsze bądź co bądź niewykluczonego ryzyka. Przejęcie teatru ludowego na etat gminy dokonało się coprawda z dziwnym pośpiechem: uchwała prezydyum miasta zapadła dnia 29 grudnia 1915, a już dnia 1 stycznia 1916 teatr ludowy stał się „miejskim“. Na przygotowania, gdy się na rzecz patrzy od strony publiczności, poinformowanej o tym fakcie z lakonicznego komunikatu prezydyum, nie było właściwie czasu, gdyż objęcie w zarząd instytucyi, mającej kilkudziesięciu pracowników, poważny budżet, urządzenie sali i utensylia będące prywatną własnością, nie może być dokonane w ciągu dwóch, trzech dni. Sprawa też zapewne musiała być gruntownie przygotowaną co najmniej od szeregu tygodni; uchwała umiastowienia była więc niejako sankcyą postanowionego dawniej już kroku.

Nie mam zamiaru dłużej się zajmować kwestyą, jakiemi drogami obecny teatr ludowy doszedł do prawa używania na równi z teatrem im. Juliusza Słowackiego przymiotnika „miejski“. Dość, że cel został osiągnięty: teatr ma dzisiaj silne i pewne oparcie o gminę m. Krakowa, (bo sądzimy, że po prowizoryum nastąpi ustalenie), a to jest faktem tak dla jego rozwoju, jak i kół, oceniających doniosłość posłannictwa kulturalnego sceny popularnej, bezwarunkowo pomyślnym.

W ostatnich jednak czasach w poważnych sferach miejskich szerzy się stronnicza opinia, oraz w paru dziennikach zamiejscowych pojawiły się artykuły, omawiające obecną działalność krakowskiego teatru ludowego na podstawie informacyj z dnia dzisiejszego i podnoszące system artystycznej gospodarki w teatrze w ten sposób, iż sądzićby można, że teatr ludowy w naszem mieście jest rewelacyą, tworem zupełnie nowym, wyrosłym dopiero dziś na gruncie krakowskim. Tymczasem nasz teatr ludowy miał swoje „priora“ — i dla sprawiedliwości trzeba przypomnieć zasługi tych, którzy z niemałym trudem wychowali widzów dla tego teatru, pozostawiając wśród nas pamięć świetnych reprezentacyj z szeroko pojętego repertuaru sceny ludowej. Ci poprzednicy wszakże nawet w normalnych i uregulowanych stosunkach nie mieli szczęścia dopłynąć ze skołataną nawą teatralną do spokojnej przystani umiastowienia, tj. ustalenia bytu i zapewnienia teatrowi ciągłości pracy tak nieodzownie mu potrzebnej, jeżeli spełnić ma swą misyę wobec t. zw. szerokich warstw publiczności dużego miasta. Byli „zasłużeni“, ale nie byli „szczęśliwi“.

Krakowski teatr ludowy ma za sobą już kilkunastoletnią przeszłość. Pierwszym jego pionierem był wybitny artysta p. Knake-Zawadzki, który w r. 1902 zorganizowawszy własną trupę, dawał z nią przedstawienia naprzód w sali strzeleckiej, a potem w ujeżdżalni pod Kapucynami. Publiczność tłumnie zaczęła się garnąć do teatru p. Zawadzkiego, prasa usiłowaniom kierownika przyklasnęła, zaczęto pisać i mówić o konieczności budynku dla sceny ludowej... Zdawało się, że po stwierdzeniu żywotności teatru, linia jego rozwoju rychło będzie wytyczoną. Niestety, stało się inaczej. Nie mogąc z różnych powodów grać stale w ujeżdżalni, p. Zawadzki z teatrem wyjechał na prowincyę, gdzie drużyna aktorska się rozwiązała. Idea teatru ludowego zaprzątała jednak umysły ludzi, którym intelektualne i kulturalne podniesienie szerokich sfer mieszkańców miasta i przedmieść leżało na sercu. W rok później, począwszy od marca 1903 powstał teatr ludowy w budynku przy ul. Krowoderskiej, subwencyonowany przez tyle zasłużone Tow. Oświaty ludowej, które scenę ludową włączyło do zakresu swej działalności. Teatr ten istniał do maja 1905 r. prowadzony kolejno przez trzech kierowników: p. Müllera, ś. p. Juliusza Jejdego i p. Kazimierza Gabryelskiego. Wobec upływu lat z górą dziesięciu trudno dziś wyliczać sztuki grane w budynku przy ul. Krowoderskiej. W pamięci bywalców teatru pozostało wszakże wspomnienie przedstawień z zakresu t. zw. repertuaru ludowego, które szły składnie, w niedziele i święta ściągały liczną publiczność, za kierownictwa zaś p. Gabrylskiego prowadzony był poza tem repertuar literacki, przedstawienia odznaczały się starannością, na scenie ludowej wystąpiła wówczas gościnnie p. Siemaszkowa, i tam też poraz pierwszy odegrano „Betleem Polskie“ Rydla, które potem dawano z ogromnem powodzeniem kilkadziesiąt razy z rzędu. Teatr ten jednakże liczyć mógł tylko na frekwencyę w niedziele i święta; publiczność bowiem może z powodu niezbyt szczęśliwego punktu pomieszczenia budynku — w dnie powszednie stale nie dopisywała. Tow. Oświaty ludowej nie miało funduszów na znaczniejsze materyalne świadczenia, gmina nie pospieszyła z wydatną pomocą, a przedewszystkiem nie zrealizowano myśli postawienia dla sceny ludowej własnego budynku, uznając potrzebę jego w teoryi, czego wyrazem były plany wypracowane przez architekta Zawiejskiego. Działalność teatru ludowego w Krakowie znowu więc uledz musiała zawieszeniu.

Nastąpiła trwająca rok cały pauza. Nie kwapił się nikt z kontynuowaniem pracy, rozpoczętej przez Tow. Oświaty ludowej. Dopiero w maju 1906 r. odżyła znów scena ludowa pod kierownictwem p. Frączkowskiego, b. artysty sceny miejskie, w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Po krótkim sezonie i dłuższej znów pauzie objął ją p. Poleński i prowadził przez pewien czas w baraku drewnianym przy ul. Starowiślnej. W kwietniu 1909 r. rozpoczął dawać przedstawienia w budynku przy ul. Rajskiej p. Edmund Rygier były dyrektor teatru poznańskiego. Na okres tej dyrekcyi przypada niezwykle pomyślny rozwój sceny ludowej. Nazwisko zasłużonego dyrektora i wybitnego artysty zapisało się na kartach historyi tej sceny chlubnemi głoskami. P. Rygier poza repertuarem ściśle ludowym, poza szeregiem swojskich komedyi i krotochwil pierwszy wprowadził na deski teatru ludowego sztuki z zakresu repertuaru wielkiego („Otello“, „Zbójcy“, „Horsztyński“, „Mazepa“, „Mindowe“), wystawił „Kiejstuta“ Asnyka, „Bunt Napierskiego“ Kasprowicza, „Kazimierza Wielkiego i Esterkę“ Kozłowskiego i w. in. Rozwój teatru, potrzeba zasilenia repertuaru nowemi utworami dały impuls autorom do pisania sztuk dlań przeznaczonych. Grano w owym czasie rzeczy sceniczne Zenona Parviego, Tadeusza Kannenberga, J. Rączkowskiego, L. Süssera, A. Kallasowej i in. Niezwykły sukces zjednały sobie „Opowieści Imci Pana Dymka“ Klemensa Bąkowskiego, a wyborny wodewil podmiejski St. Turskiego „Krowoderskie Zuchy“ święcił tam pierwsze tryumfy. P. Edmund Rygier — którego nazwisko jako artysty było również niemałą atrakcyą — dzięki intenzywnej pracy i urozmaiconemu repertuarowi wyrobił teatrowi ludowemu publiczność, dając jej i rozrywkę (komedya, farsa, operetka, wodewil) i podniosłe wrażenia ze sztuk patryotyczno-religijnych i arcydzieł klasycznego repertuaru. W r. 1911 i 1912 jednakże teatr ludowy funkcyonował tylko przez letnie miesiące w Parku krakowskim, p. Rygier bowiem w sezonie zimowym już go nie prowadził, w końcu zaś po rocznej przerwie, w kwietniu 1914 r. rozpoczął się sezon teatralny pod kierownictwem p. Stefana Turskiego, który prowadził scenę z ramienia Syndykatu dziennikarzy krakowskich.

Na paromiesięczny ten okres przypada repertuar złożony przeważnie ze sztuk podmiejskich St. Turskiego, chociaż grano utwory z innego zakresu, jak bajkę Konczyńskiego „Panieńskie skały“, krotochwile i farsy polskie i tłomaczone, rzeczy patryotyczne, przypominano też głośną ongi i zasłużonem powodzeniem cieszącą się „Królowę przedmieścia“ Krumłowskiego. Tutaj należałoby poddać rewizyi opinię co do sztuk p. Turskiego, który, jak widzimy, w repertuarze obecnego teatru ludowego skazany jest na banicyę, rzekomo z powodu trywialności środowiska, jakie przedstawia. Jestto krzywdą dla autora bezsprzecznie uzdolnionego; że nie stylizował gwary podmiejskiej, że przejaskrawiał niektóre typy — to nie ulega wątpliwości — ale w sztukach jego, zwłaszcza w „Krowoderskich zuchach“ i „Wojnie z babami“ oprócz doskonałej sceniczności, jest życie uchwycone „in flagranti“ i jest szorstki, prosty, ale jędrny i szczery dowcip. I to też zapewniło sztukom tym niebywałe powodzenie w Krakowie, we Lwowie i na prowincyi.

Przyznając zasługi poprzednikom, nie chcemy pomijać stron dodatnich obecnej sceny ludowej. Energia i wytrwałość p. Konczyńskiego wystąpiły tutaj w całej pełni, łącząc się z instynktem przedsiębiorcy, który nie wahał się w roku zeszłym, w okresie, gdy miasto było wyewakuowane, wraz z pp. Pilarskim i Poleńskim rozpocząć zrazu w sali Kina Nowości kampanii teatralnej. Dzięki kostyumom, dekoracyom i bibliotece teatralnej p. Pilarskiego, oraz jego umiejętnej pracy jako rutynowanego reżysera, scena ludowa dała szereg przedstawień — że przypomnimy występy p. Feldmana i p. Zimajer — w których uderza przedewszystkiem bardzo staranne przygotowanie reżyserskie. Wykonawcy, rzecz prosta, nie wszyscy stanąć zawsze mogli na wysokości zadania, ale siły takie, jak pp. Olska, Kolman, Gawlikowska, Urbanowicz, Heleński, Poleński, Biesiadecki i in. dzielnie podtrzymywały zespół wystawianych sztuk. Wytrwale pracującym artystom sceny ludowej, zwłaszcza długoletnim, życzyć też należy, by jej umiastowienie wyraziło się w polepszeniu ich bytu, na co w całej pełni zasługują i co im się zwłaszcza w dzisiejszych trudnych warunkach życia słusznie należy.

Obserwator.

to uratowany kawałek ziemi polskiej dla pracowitych polskich rąk.

Gdzie majątku w całości ochronić się nie da, tam nastąpi zmniejszenie warsztatu pracy, przez częściową parcelacyę, a załatwienie jej popierać będzie każdy, widząc w transakcyi nie chęć obłowienia się na spekulacyi ziemią, lecz rozdział ciężarów na wspólne barki, ziemianina i chłopa, aby zachować ją w swem posiadaniu.

Jak w walce koniecznem jest tu zorganizowanie karnej i świadomej celu armii. Wysyłać musimy patrole wywiadowcze, aby poznać zagrożone przez nieprzyjaciela posterunki i zdać raport tam, skąd pomoc nadciągnąć powinna. Potrzeba nam pionierów dla umocnienia pozycyi zagrożonej i zabezpieczenia ich przed atakiem, jakiem będzie zniesienie moratoryum i grożące licytacye majątków. Dzisiejsze rowy strzeleckie zastąpić muszą inne, odwadniające nieużytki i mokradła, a rolę intendantury spełniać muszą intendanci pokojowej pracy przez zaopatrzenie wytrzebionych przez rekwizycye wsi w inwentarz żywy i martwy, w zboże do siewu i nawozy sztuczne, a to wszystko dziać się musi bez obcego pośrednictwa, bo każdy zaoszczędzony grosz, to podstawa do przyszłego dorobku. Hasła wspólnej pracy, wniesione na polską wieś, będą zrozumiane przez chłopa, który byt swój jej tylko zawdzięcza, będzie on bardzo pojętnym uczniem i wnet prześcignie swoich nauczycieli, a wtenczas, gdy to się stanie, możemy być pewni, że nic ziemi polskiej nie zagraża, bo ręka oracza ustrzeże powierzone jej skarby.

Podjęta akcya ochrony ziemi będzie zdrowym siewem, który przyniesie bujne żniwa, będzie posiewem pracy, łączącej wszystkich w jeden zgodny obóz. Platformą, na której nastąpi porozumienie także w innych dziedzinach, bo znikną uprzedzenia, jakie nas dzieliły, a łącznikiem będzie miłość, kojarząca wszystkie wysiłki dla obrony ziemi. Jedna armia strzeże granic przed najazdem orężnego wroga, druga złożona z tych, co pozostali, bronić będzie tyłów przed wewnętrznym wrogiem, zagospodaruje zniszczone pobojowiska, uczyni z nich spichlerze, które nakarmią głodne masy i uczynią z nich pomnożycieli majątku narodowego. Polski chłop nie będzie szukać pracy za morzem, pomnażać obce kapitały, żywić obce społeczeństwo, bo ziemia podniesiona do wysokiej kultury zatrudni go i wyżywi, czyniąc z biednego ekonomicznie kraju, produktywny warsztat, karmiący także sąsiadów. Wierzymy, że tak będzie, bo wojna i klęski, jakiemi nas smagała, stały się dla nas nauczycielkami życia, a nastanie pokoju wieści nam pokój wewnętrzny, wolny od walk partyjnych — erę pracy, która nas zbrata dla zapewnienia lepszej przyszłości.

Z miasta.

Minister dla Galicyi Dr Zdzisław Morawski, który bawił przez dzień wczorajszy w Krakowie, wyjechał dziś przedpołudniem pociągiem pospiesznym do Wiednia. Na dworcu kolejowym pożegnali ministra delegat Ar Adam Fedorowicz i dyrektor policyi Dr Józef Broszkiewicz.

W sprawie braku węgla. Pisaliśmy wczoraj, że w mieście daje się odczuwać dotkliwy niedostatek węgla. Jak nas obecnie z autentycznego źródła informują, niedostatek węgla w Krakowie jest tylko chwilowym, a spowodowany został tem, że główne transporty węgla z kopalń krajowych, na polecenie namiestnictwa, skierowane zostały do Galicyi środkowej i wschodniej, gdzie zapasy tego środka opałowego są prawie wyczerpane wskutek trudności transportowych, jakie w ubiegłym miesiącu panowały. Obecnie chodzi więc o to, aby mieszkańców tamtych części kraju w bezwzględnie potrzebną ilość węgla zaopatrzyć, Kraków zresztą znajduje się stale w korzystniejszem pod tym względem położeniu i teraz także nie jest całkowicie pozbawionym dowozu węgla, lecz dowóz ten został jedynie ograniczony, a ponadto zapasy jakie gmina posiada tymczasowo w zupełności wystarczają. Rozwóz węgla ze składu miejskiego odbywa się obecnie bardziej regularnie i obejmuje wszystkie dzielnice miasta. Na razie więc niema powodu do zaniepokojenia, tembardziej, że w najbliższych dniach — jak nas zapewniono — normalny dowóz węgla do naszego miasta będzie ponownie przywrócony.

Odznaczenia na krakowskiej poczcie. Cesarz nadał radcy dworu i kierownikowi inspektoratu pocztowego w Krakowie Leonowi bar. Kilianshausen-Dormusowi krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. Dalej cesarz nadał w uznaniu doskonałych usług wobec wobec nieprzyjaciela, urzędnikom technicznym tutejszej Sekcyi konserwacyi telegrafów i telefonów: inż. Kazimierzowi Dutczyńskiemu starszemu komisarzowi budownictwa kawalerski krzyż orderu Franciszka Józefa na wstędze wojskowego krzyża zasługi, zaś inż. Romanowi adjunktowi budownictwa i inż. Edwardowi Müllerowi adjunktowi budownictwa złote krzyże zasługi na wstędze medalu waleczności.

Szczepienie ospy. Magistat krakowski zwrócił się do zakładów przemysłowych, handlowych i fabrycznych z następującem pouczeniem: Pojedyncze przypadki ospy, które się wydarzyły w Krakowie, dotykały jedynie osób, albo wcale nieszczepionych, albo już dawno szczepionych. Wobec tego magistrat zwraca uwagę mieszkańców miasta Krakowa, że szczepienie jest bezwarunkowo najpewniejszym środkiem zapobiegawczym przeciw ospie i ze środka tego powinni wszyscy dotąd nieszczepieni, lub już dawno szczepieni, skorzystać jak najrychlej. Szczepienie takie winien przeprowadzić lekarz zakładowy, lub specyalnie do tego celu uproszony lekarz prywatny, w razie zaś niemożliwości przeprowadzenia tego szczepienia w swoim zarządzie, magistrat zawiadamia, że rewakcynacya osób dorosłych niezamożnych, odbywa się bezpłatnie w miejskim urzędzie zdrowia (Magistrat, Poselska l. 10, parter na lewo), codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 5 do 6 wieczorem. Lekarze szczepiący są obowiązani sporządzić listę wszystkich osób szczepionych i rewakcynowanych na drukach, których dostać można bezpłatnie w miejskim Urzędzie Zdrowia i przedłożyć tę listę magistratowi dla dołączenia jej do rocznego operatu o szczepieniu, przedkładanego namiestnictwu.

W sprawie uprawy gruntów wydał Magistrat krakowski następujące ogłoszenie: W myśl rozporządzeń ministerstwa rolnictwa władza polityczna I instancyi może zezwolić osobom trzecim na uprawę leżących odłogiem, zdatnych do uprawy gruntów, które nie były w roku 1915 użyte pod uprawę rolniczą — lub których uprawę w roku 1915 przeprowadziła osoba trzecia na zlecenie wydane ze strony politycznej władzy powiatowej, o ile na gruntach tych osoby do tego uprawnione, do dnia 15. kwietnia 1916. nie poczynią żadnych robót przygotowawczych do uprawy.

Jeśli grunt ma być przed dniem 15. listopada 1916 r. zabudowany lub też użyty w jakiś inny sposób, wykluczający uprawę płodów rolnych, winien właściciel względnie inna osoba rzeczowo uprawniona donieść i uprawdopodobnić to politycznej władzy powiatowej w terminie najdalej do dnia 31. marca br. — W razie powierzenia uprawy gruntów rolnych i parcel budowlanych osobom trzecim — przypada tymże dochód, uzyskany z tej uprawy; właściciel niema żadnego prawa do tego dochodu.

Magistrat zwracając uwagę na powołane rozporządzenie ministeryalne, wzywa wszystkich właścicieli, dzierżawców i użytkowców gruntów rolnych i parcel, leżących odłogiem a nadających się do uprawy położonych w obrębie miasta Krakowa, do należytego zagospodarowania tychże, gdyż w przeciwnym razie narażą się na skutki prawne po myśli tychże rozporządzeń.

Barwy polskie. Wobec używania nieraz niewłaściwych barw na chorągwiach przypomina warszawski „Przegląd Poranny", jakiemi mianowicie są barwy polskie. Sztandar polski o barwach narodowych, dzieli się na dwa poziome pasy; górny biały, dolny zaś amarantowy. Ten układ kolorów i odcień amarantowy (zwany przez cudzoziemców za czasów istnienia Rzeczypospolitej — czerwienią polską), wyróżnia nasze narodowe chorągwie od innych na pozór tylko podobnych, jak czeska lub habsburska, gdzie kolory ułożone są w porządku odwrotnym. Polska nie używała nigdy chorągwi trójbarwnych (czerwona — niebieska — biała), jak to przez nieświadomość wielu utrzymuje. Sztandar nasz z herbem państwa, zawiera albo tylko orła białego zwróconego ku swemu prawemu skrzydłu ukoronowanego, albo, jak od czasów unii, jednoczącej Polskę z Litwą, więc od XV. wieku, na tarczy wzdłuż przedzielonej, z prawej strony tamże orzeł, a z lewej Pogoń (rycerz na koniu), obydwa białe na ogólnem tle amarantowem, pod wspólną nad tarczą koroną królewską. Czasami daje się widzieć tarcze z potrójnym herbem: Orzeł, Pogoń i Archanioł Michał (Rusi), na tle amarantowem, lub też przy podwójnej tarczy — dawanie Pogoni tła niebieskiego, zwyczaje te pod względem heraldycznym są niewłaściwe.

Co do orła samego, jako godła narodu, to pominąwszy legendę o znalezieniu gniazda orląt przez Lecha w miejscowości zwanej później Gnieznem i przyjęcia tego ptaka za symbol swego panowania, to pewna, że już na pieczęciach Przemysława Wielkopolskiego, spotykano się z jego rysunkiem. Był to ptak zresztą dobrze u nas znany, zwłaszcza w dawnych czasach. Orzeł ten biało opierzony, stąd nazywany przez lud Bielikiem okazałej postawy gniazda swe wił w górach karpackich (porównaj legendę herbową — o orłach Herburtów) a i dziś trafia się jeszcze w Płockiem, Lubelskiem i in.

Orły polskie za panowania królów Piastów i Jagiellonów, były zawsze ukoronowane, różniły się tylko rozłożeniem skrzydeł do lotu, względnie do używanych naówczas stylów artystycznych. Po utracie bytu niezależnego dopiero legiony włoskie pod wodzą H. Dąbrowskiego wskrzesiły jego użycie, jako znaku wojennego. Takież srebrne orły ukoronowane z dodaniem tylko owalnej tarczy pod stopami królewskiego ptaka były używane przez powstańców 1863 roku.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Onegdaj odbyło się w sali ratuszowej zebranie lwowskich właścicieli realności w sprawie ujednostajnienia wszczętej niedawno akcyi dla uzyskania ulg w podatkach i spłatach rat hipotecznych. Sekretarz dr Westreich przedstawił historyę akcyi Towarzystwa w Wiedniu, gdzie wniesiono memoryały do wszystkich ministerstw z przedstawieniem trudnej sytuacyi, w jakiej pozostaje własność miejska, oraz z propozycyą środków zaradczych. Memoryały te uzyskały aprobatę Związku 30 miast, wszystkich towarzystw w Galicyi, posłów i innych wpływowych osobistości. Skutkiem tej akcyi było zwołanie ankiety przez ministerstwo spraw wewn., na której rząd przedłożył projekt przemiany zaległych rat bankowych na nowy kapitał pożyczkowy spłacany w okresie 10 lat. Jako eksperci z naszego kraju brali w ankiecie udział: wiceprezes Koła pos. Czajkowski, br. Moysa, pos. Gross, dyr. Fruchtmann, dyr. Michalski, dr Westreich. Dzięki ich energicznemu wystąpieniu, rząd zgodził się na przedłużenie okresu amortyzacyjnego rat hipotecznych z 10 na 16 lat, a ustawa odnośna została przedłożona do sankcyi monarszej. Kolejno przedstawił referent dalszą akcyę Towarzystwa w sprawie innych jego postulatów. Odnośne memoryały w liczbie 10, opracowane przez dra Westreicha, przedłożone będą kompetentnym władzom do rozstrzygnięcia.

Jeńcy polscy w Rosyi. Od jeńców wojennych otrzymała „Gazeta lwowska" z daty 16. października 1915, następującą kartkę: „Szanowna Redakcyo! Niżej wymienieni jeńcy wojenni proszą o wydrukowanie podanych nazwisk dla uwiadomienia ich rodzin: Lekarze: Dr Nowotny Maryan, Dr Toczyski Franciszek. — Porucznicy: Dr Baj Jan 34 p. obr. kraj. — Michał Ukleja 17 p. obr. kraj. — Marciński Zygmunt 17 p. obr. kraj. — Stroka Wiktor 17 p. obr. kraj. — Umański Stanisław 30 p. p. — Jasiewicz Wincenty 16 p. posp. rusz. — Chorąży: Wiakowski Kazimierz 33. p. obr. kraj. — Kadeci: Idzik Aleksander 1. p. obr. kraj. — Jadach Józef 18 p. obr. kraj. — Groblicki Błażej 16 p. posp. rusz. — Pezdan Jan 17 p. obr. kraj. — Szlapak Eugeniusz 45 haubic obr. kraj. — i porucznik 28 p. art. pol. Kodlewicz Bolesław. Adres: Barnauł — gub. Tomsk. — Sybir".

Wieczór Leonarda Bończy w Zakopanem. W poniedziałek dn. 21. bm. odbędzie się w sali „Morskiego Oka" wieczór recytacyjny artysty teatru miejskiego w Krakowie p. Leonarda Bończy.

Z Kołomyi donosi „Gaz. Pozn.". W okręgu kołomyjskim daje się odczuwać wielki brak nauczycieli. Przeszło 67 pełni służbę wojskową. Ostatnimi czasy reklamowano kilkunastu. Resztę posad opróżnionych tymczasowo, obsadzono siłami żeńskiemi. Nawet w szkołach wydziałowych męskich, gdzie uczęszcza młodzież starsza, wymagająca silnej ręki, uczą nauczycielki. W czasie wojennym i taka akcya naogół wypadła nieźle.

Starszy lekarz wojskowy dr Juhas zmarł tu jako ofiara tyfusu plamistego, grasującego w mieście i okolicy. Zmarły cieszył się sympatyą pośród kolegów i żołnierzy.

Zbiórka na rannych żołnierzy, jakoteż na wdowy i sieroty po żołnierzach, zaaranżowana po domach i lokalach publicznych, przyniosła czystego dochodu przeszło 2300 koron.

Dwa wilki miały się ukazać w okolicy Myszyna, wsi oddalonej o 10 klm. od Kołomyi.

Rocznica wyzwolenia Kołomyi z pod najazdu przypada na dzień 16. bm. Po kilkudniowych walkach zdobyły wojska austryackie miasto, bronione zawzięcie przez Moskali. Odwrót ich nastąpił o godzinie 1 w południe, niemniej jednak straże tylne osłaniały cofające się wojsko rosyjskie, ostrzeliwując z t. zw. „zarynku" nad Prutem górę Oskrzeniecką, gdzie umieszczone były działa austryackie. Pod wieczór podpalili Moskale most na Prucie i wycofali resztki swego wojska wraz z artyleryą. Na rajterujących ulicą Sobieskiego i rynkiem Rosyan padły szrapnele austryackie, przyczem trzy osoby cywilne zostały zabite, kilka ranionych.

We czwartek 10. bm. około godz. 4 popołudniu zajaśniał na północno-wschodniej połaci widnokręgu wspaniały łuk tęczy. W niezwykłem o tej porze zjawisku starano się dopatrzeć zapowiedzi pokoju.

Ze Sosnowca donosi „Gazeta Pol.": Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności zachęcone powodzeniem, jakiego doznała loterya Sekcyi Wzajemnej Pomocy, urządza wkrótce drugą loteryę, z której dochód rozdzielony zostanie pomiędzy dwie Sekcye: niesienia pomocy głodnym i rozdawnictwa odzieży.

W ostatnich czasach na targach miejskich i w jatkach rzeźniczych daje się zauważyć bardzo duża ilość mięsa wołowego i wieprzowego, lecz pomimo to ceny, jak dawniej, są bardzo wysokie, gdyż mięso wołowe kosztuje obecnie: rosołowe 65 kop. funt, pieczeniowe 70 kop., bez kości 85 kop. funt.

Wypadek b. ministra. Z Wiednia donoszą, że b. ministre obrony krajowej Welsersheimb uległ dn. 16 bm. nieszczęśliwemu wypadkowi: przejechany został przez fiakra. Stan zdrowia hr. Welsersheimba już ze względu na podeszły jego wiek, jest poważny.

Konsolidacya stronnictw czeskich w świetle cyfr. Jak już donieśliśmy, trzy czeskie stronnictwa mieszczańskie: staroczesi, młodoczesi i postępowcy — zwolennicy prof. Massaryka postanowiły rozwiązać dotychczasowe swoje organizacye partyjne i utworzyć jedno stronnictwo pod nazwą „stronnictwa narodowego". Czwarte stronnictwo, mianowicie narodowi socyaliści czescy uchwalili zachować swoją niezawisłość polityczną i organizacyjną, natomiast celem współdziałania ze „stronnictwem narodowem" w ogólnych narodowo-politycznych sprawach postanowili wydelegować swoich sześciu przedstawicieli do wspólnego komitetu wykonawczego. Poza wymienioną organizacyą pozostały stronnictwa: agraryuszów, chrześcijańsko-społecznych, prawnopaństwowych postępowców i socyalnych demokratów, autonomistów, oraz stronnictwa czeskie na Morawach.

Konsolidacyi w obozie czeskim poświęca obecnie chrześcijańsko-społeczny „Czech" zasadniczy artykuł, w którym powiada, że katolicy czescy są również za zjednoczeniem, lecz domagać się muszą gwarancyi, aby pod hasłem narodowego zjednoczenia nie przyszło do politycznego porozumienia przeciw stronnictwu katolickiemu, jak to się stało przy wyborach w r. 1911, kiedy wszystkich kandydatów chrześcijańsko-społecznych skoalizowane stronnictwa liberalne utraciły, pomimo, że padło na nich 83.124 głosów. Przy tej sposobności „Czech" oświetla dokonaną dotychczas konsolidacyę cyframi oddanych w r. 1911 głosów na kandydatów różnych stronnictw czeskich. Z ogólnej liczby 616.971 oddanych głosów czeskich w Królestwie czeskiem otrzymali: socyalni demokraci 254.923, agraryusze 182.396, narodowi socyaliści 87.144, chrześcijańsko-społeczni 83.124, młodoczesi 56.673, prawno-państwowi 20.881, massarykowcy 4.984, staroczesi 2.803 głosów. Stronnictwa, które się zlały w jednę całość, otrzymały więc razem 64.460 głosów, a co w stosunku do ogólnej liczby stanowi prawie 11% wyborców.

Do narodowców zjednoczenia mają być również wciągnięte stronnictwa czeskie na Morawach. Stosunek głosów, jakie tu padły na kandydatów poszczególnych stronictw jest następujący: katolicko-narodowi 128.056, socyalno-demokraci autonomiści 91.255, agraryusze 67.745, ludowcy-postępowcy 34.443, narodowi-socyaliści 8.757, socyalni-demokraci centraliści 8.631, staroczesi 7.069 głosów. Do „narodowego stronnictwa" utworzonego w Czechach mają przystąpić ze stronnictw morawskich: ludowcy, staroczesi i w formie sojuszu narodowi-socyaliści. Inne stronnictwa godzą się tylko na wspólny Klub czeski w Radzie państwa, przy zachowaniu swojej politycznej i organizacyjnej niezależności. — Takie jest obecne stadyum konsolidacyi w obozie czeskim.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

W Czytelni Pols. Zw. Niewiast katol. Szczepańska 5, odbędzie się w sobotę dn. 19. lutego o godz. 4 odczyt prof. Dra Tadeusza Grabowskiego p. t.: „Z dziejów walk o unię religijną na Rusi".

Rodzina Sieroca poczytuje sobie za miły obowiązek złożenia najserdeczniejszego i gorącego podziękowania Szanownemu Dyrektorowi tutejszej fabryki cygar i tytoniu Wielmożnemu P. Radcy rządu Dr Karolowi Seeligerowi za hojną ofiarę w kwocie 1000 koron złożoną dla sierot. Za Stowarzyszenie Aleksandra Russanowska, przewodn.

Gremium aptekarzy Galicyi wschodniej wzywa tych właścicieli aptek okręgu swego, których apteki wskutek wojny ucierpiały, ażeby w możliwie jak najkrótszym czasie donieśli o tem Gremium wraz z krótkimi szczegółami, podając przybliżoną wysokość wyrządzonej szkody. Sklepiński przewodniczący, Ehrbar sekretarz.

W miejskiej szkole gospodarstwa domowego w Krakowie rozpoczął się nowy kurs 5-miesięczny gotowania dla pań. Od 1 marca będą mogły uczyć się gotowania w tejże szkole uczenice szkół wydziałowych, które z powodu wojny nie uczyły się w kuchniach szkolnych. Wpisy na obydwa kursy odbywają się w kancelaryi szkolnej tylko od godziny 10—12. Dokładniejsze informacye tamże, ul. Pędzichów l. 13.

NEKROLOGIA.

We Lwowie zmarła w 75 roku życia śp. Wiktorya z Jurystowskich Walterowa, wdowa po radcy wyższego sądu kraj. Zmarła była córką znanego dyrektora Drukarni rządowej. Osierociła muzyka i krytyka muzycznego, dr F. Waltera, który obecnie pełni służbę wojskową, Nadto pozostały jeszcze dwie córki zmarłej, obie zamężne: jedną za profesorem uniw. Jagiellońskiego Tadeuszem Grabowskim, drugą za starostą rzeszowskim Leszczyńskim.

W Białej zmarł nagle Wacław Kolbe, b. urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej, znany w Krakowie działacz oświatowy w Tow. szkoły ludowej i pokrewnych instytucyach.

Głośny agitator rusofilski ze sztabu Dudykiewicza, Onufry Geciow, profesor tutejszego gimnazyum, organizator moskalofilskich drużyn pożarniczo-gimnastycznych na wzór „Siczy" Trylowskiego, zmarł w Rostowie nad Donem, jak stamtąd donoszą.

W Dreźnie zakończył żywot w 73 roku życia znany przemysłowiec polski właściciel tamtejszej fabryki papierosów „Wulkan" śp. Franciszek Komendziński. Zmarły od lat pracował na niwie narodowej i społecznej w kolonii polskiej w Dreźnie skupiając ją koło siebie.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.
Czwartek „Ciocia z Honfleur".

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.
Czwartek 17. b. m.: „Podziemna Rosya".
Piątek 18. b. m. „Baron Cygański".
Sobota 19. b. m.: „Podziemna Rosya".
Niedziela 20. b. m. popoł.: „Karnawał w Warszawie".

Ministrowie we Lwowie.

Podczas przyjęcia lwowskiej Rady przybocznej przez ministra Galicyi Dra Morawskiego w przemówieniu swem wiceprez. Epter podniósł, że Lwów przed wojną w stadyum rozkwitu i rozwoju będący, przebył ciężkie chwile najazdu, przetrwał straszne katusze wstrząśnień moralnych, poniósł wielkie straty materyalne. Miasto pozbawione nagle swej dawnej przynależności państwowej, pozostawione na łaskę losu, musiało łagodzić niedolę i zaspokajać najważniejsze potrzeby swych mieszkańców, a przytem jako stolica, dbać o swój honor i cześć. W imię tych obowiązków, rzekł mowca, z których miasto nasze wywiązać się starało, udajemy się do naszych najwyższych władz państwowych o troskliwą opiekę, by poparły nasze starania i przyczyniły się do podniesienia ekonomicznego stanu naszego miasta i społeczeństwa. Przekonani jesteśmy niezłomnie, że nasze władze najwyższe, przystępując do usunięcia i zatarcia szkód, wyrządzonych przez wojnę naszemu krajowi i jego stolicy, udzielą nam swojej pomocy, a obecne władztwo, jakoteż długoletnia, owocna praca ministeryum dla spraw Galicyi, utrwala nas w głębokiej wierze, że sprawy naszego miasta znajdą u Waszej Ekscelencyi najlepszego orędownika i najżyczliwszego opiekuna.

Minister dziękując za powitanie zapewnił o swoich najszczerszych intencyach dla kraju, którego interesy wytrwale popiera wedle najlepszych sił. O smutnym stanie finansowym miasta jest poinformowany i tuż przed wyjazdem do Galicyi poruszył jak najenergiczniej w sferach rządu centralnego sprawę zaliczek na pokrycie deficytu miasta.

* * *

JE. minister Morawski przyjął dn. 15 b. m. deputacyę żon wywiezionych do Rosyi zakładników: wiceprezyd. Stahlową, wicepr. Schleicherową, Stankową, córkę prezydenta Rutowskiego, rektorową Beckową; nadto panie: Czołowską, Włodzimirską, Kauczyńską, Reichową, Oberländerową i Lubieniecką, która w imieniu wszystkich zebranych przemówiła do ministra, prosząc go o zajęcie się tak ważną dla nich sprawą powrotu mężów.

* * *

Dn. 14 b. m. przedpołudniem przyjęli minister ks. Hohenlohe i namiestnik gen. Colard między innymi przedstawicieli Galicyjskiego Czerwonego Krzyża na audyencyi w apartamentach swych w pałacu namiestnikowskim. Delegacya złożona z prezesa Galicyjskiego Czerwonego Krzyża, ks. Sapiehy, wiceprezesa Neumanna, Eksc. Pinińskiego, dyr. Seferowicza, dyr. Lewickiego, fizyka m. Dra Legeżyńskiego, dyr. lwowskiego Szpitala powszechnego, Dra Starzewskiego, oraz pań: Longchampsowej i rad. Jorkaschowej udała się wpierw na posłuchanie do namiestnika gen. Colarda. Przybyli delegaci zwrócili się do namiestnika w dłuższej przemowie, prosząc gorąco o poparcie organizacyi opieki nad inwalidami, oraz o pomoc w akcyi szczepienia we wschodniej Galicyi. Gen. Colard odpowiedział zebranym nader uprzejmie po polsku, przyrzekając pomoc swą w powyższych sprawach. Ponadto przyobiecał poparcie w sprawie „Tygodnia Zbiórki", którą to zbiórkę ma urządzić Gal. Czer. Krzyż w całej Galicyi na dochód Towarzystwa.

Następnie zgromadzeni udali się na przyjęcie do ministra ks. Hohenlohego. Ks. Hohenlohe ze wzruszeniem zwrócił się do Komitetu wykonawczegoGal. Czerwonego Krzyża, dziękując za niesłychanie dzielne i wytrwałe prowadzenie tej instytucyi przez czas inwazyi. Podkreślił, że podobnie pięknego przykładu niema w dziejach całego Czerwonego Krzyża, by kierownicy instytucyi w kraju zajętym przez nieprzyjaciela potrafili przez tak długi czas prowadzić ją, uzyskując od rządu wrogiego środki potrzebne dla tylu szpitali. Minister zaznaczył w końcu, że sprawami Gal. Czerwonego Krzyża bardzo się interesował i nie są mu obce wysiłki, jakich do tego było potrzeba, oraz że pamięta jaki procent żołnierzy austro-węgierskich nawet w czasie inwazyi korzystał z opieki tej instytucyi.

Na dalekim Wschodzie.

Okres zaciętych walk, jakie rozgorzały przed kilku tygodniami na olbrzymim froncie azyatyckim sięgającym od brzegów morza Czarnego aż do Kut-el-Amara, nie zbliża się ku końcowi. Na lewym skrzydle tureckiego frontu, w Armenii, ofenzywa rosyjska jeszcze nie wyczerpała się. W centrum, w południowej Persyi, ciągle jeszcze ścierają się w obszarze Hamadanu kolumny tureckie, z rosyjskimi oddziałami gen. Baratowa. Zaś w Mezopotamii, dotychczas kolumny odsieczowe gen. Aylmera i gen. Lacka nie zdołały przedrzeć się do Kut-el-Amara i przynieść oswobodzenie osaczonym tamże od czasu niefortunnej ekspedycyi na Bagdad oddziałom gen. Townshenda.

W chwili bieżącej, widownią najbardziej zaciętych walk jest front kaukazki względnie armeński. Z wybuchem wojny Turcy wkroczyli tu wstępnym bojem na terytoryum rosyjskie. Lewe ich skrzydło dosięgło miasteczka Olty i zagroziło Batumowi, podczas gdy centrum po zajęciu Ardaganu i Sarykamyszu zdołało podsunąć się pod największą rosyjską twierdzę na Kaukazie, Kars. Do zdobycia Karsu jednak nie doszło. Po niepomyślnej bitwie pod Sarykamyszem cofnęli się Turcy w obszar graniczny i wobec konieczności użycia swych sił na froncie europejskim, obie strony aż do pierwszych dni bieżącego roku, unikały wszelkich większych operacyi wojennych.

Dopiero gdy wycofanie się Anglików i Francuzów z Gallipoli postawiło czwórporozumienie przed koniecznością, tak odciągnięcia zwolnionych z Gallipoli sił tureckich od frontu europejskiego, jak również niedopuszczenia, by większe siły tureckie przesunięte do Mezopotamii położyły kres zamkniętej pod Kut-el-Amara armii gen. Townshenda, uznali Rosyanie za stosowne, ująć w swe ręce inicyatywę, by przynajmniej na terenie azyatyckim wywalczyć sobie znaczniejszy sukces militarny.

Uderzenie rosyjskie podjęte na całym 150 kilometrowym froncie kaukazkim, ujawniło się najsilniej w centrum. Pod naporem przeważających sił rosyjskich, armia turecka stanęła przed koniecznością cofnięcia swego centrum pod mury stolicy tureckiej Armenii, twierdzy Erzerum (około 90 km. od granicy) i wśród trudnych warunków terenowych i atmosferycznych odwrót ten zdołała uskutecznić. I pod murami Erzerum ofenzywa rosyjska stanęła. Wynika to nietylko z doniesień tureckich, lecz również z urzędowych doniesień rosyjskich. Gdy bowiem komunikat rosyjski z dnia 1 lutego ogłosił zakończenie pierwszego okresu ofenzywy u bram Erzerum, następne komunikaty nie przynoszą żadnych większych w centrum obu armii przesunięć terenowych.

Równocześnie z uderzeniem na centrum, podjęli Rosyanie akcyę przeciw prawemu skrzydłu tureckiemu, dążąc do opanowania miejscowości Muszu, ważnego węzła drogowego. Zdołali oni wprawdzie obsadzić miejscowości Melasgert i Chnyskale, (70 km. na południ. od Erzerum a 110 km. od granicy) jednak doliny Muszu nie zdołali dotychczas opanować.

Obecnie nie ulega już wątpliwości, iż moment krytyczny dla Turków przeminął. W zagrożone odcinki zdołały już zdążyć oddziały posiłkowe z Europy, a komunikaty tureckie pozwalają wnosić o coraz większej aktywności wojsk tureckich, które oparłszy się o Erzerum, z akcyi odwrotowej poszły według ostatniego komunikatu — do walki pozycyjnej.

Wybitnym sukcesem mogą się poszczycić wojska tureckie w Mezopotamii. Podczas gdy pod Kut-el-Amara i Felahie wytworzyła się oddawna walka pozycyjna, znaczne oddziały tureckie przedostały się pod Kornę, położoną u zbiegu Eufratu i Tygrysu, w odległości około 200 km. od Kut-el-Amara a około 150 km. od morza, i zadały Anglikom poważną porażkę. Śmiała ta dywersya, dzięki której zagrożoną została jedyna linia dowozowa armii gen. Aylmera, w poważnym stopniu pogorszyła położenie wojsk angielskich w Mezopotamii.

Atak z powietrza na Medyolan.

Berlin (Tel. pryw.). „Vossische Zeitung" donosi z Lugano. Wypadkiem dnia dla Włoch jest atak lotników na Medyolan, który określony został przez prasę włoską jako „szczyt barbarzyństwa". W ciągu popołudnia dnia 15. bm. sygnalizowano znowu zbliżanie się austryackiego lotnika, skutkiem czego natychmiast zamarło w mieście wszelkie życie publiczne. Ruch tramwajowy został wstrzymany; ludność schroniła się do domów. Alarm jednak okazał się fałszywym. Rada miejska Medyolanu wydała manifest przeciw „zamachowi barbarzyńców" na łacińską cywilizacyę i zarządziła pogrzebanie ofiar na koszt miasta. W tym samym tonie przemawia prasa medyolańska i rzymska, która jednogłośnie oświadcza, że „barbarzyństwo" medyolańskie podnieci lud raczej do odwetu zamiast go zatrwożyć.

Jak z Ravenny donoszą, uszkodzenie kościoła św. Apolinarego jest poważniejszem, niż się początkowo zdawało. Portyk i fasada są uszkodzone, prześliczny dach częściowo zniszczony.

Niepowodzenia rosyjskie w Besarabii.

Berlin (Tel. pryw.). „Vossische Zeitung" donosi z Rotterdamu, iż londyński mąż zaufania tegoż pisma dowiedział się, że z ramienia angielskiego ministeryum wojny przebywał na froncie besarabskim przez kilka miesięcy celem stwierdzenia widoków rosyjskiej ofenzywy, wyższy oficer angielski, i po powrocie przedłożył następujące sprawozdanie:

Głównym celem armii rosyjskiej na tym froncie było wielką armię nieprzyjacielską przez ciągłe ataki masowe wstrzymać od wszelkich innych operacyi. Od końca listopada utracili Rosyanie 100.000 ludzi, podczas gdy straty przeciwnika nie dochodzą do piątej części strat rosyjskich, jakkolwiek siły jego były o połowę mniejsze. Mniemanie, że front nieprzyjacielski koło Czerniowiec jest zagrożony, jest zupełnie fałszywe. Wprawdzie wojska austro-węgierskie i ich rezerwy nie są tam silne, lecz poza frontem można zauważyć ciągłe przesuwanie wielkich mas, które idą na Bałkan lub stamtąd przychodzą, i w każdej chwili mogą na front besarabski uderzyć. Dlatego też przeciwnik nie potrzebuje u wrót do Besarabii więzić wielkich mas. Przerwanie frontu austro-węgierskiego jest niemożliwe i należy się pożegnać z nadziejami, żywionemi jeszcze w grudniu.

Ewakuacya Belfort'u.

Bazylea. (Tel. pryw.) Dzienniki szwajcarskie donoszą: Komendant twierdzy Belfort zarządził ewakuacyę trzeciej części ludności cywilnej z obszaru twierdzy.

W Wogezach.

Zurych. (Tel. pryw.) Według opinii francuskich kół wojskowych, w Wogezach przygotowują się większe działania wojenne. Wskazują na to gorączkowe przygotowania wśród Francuzów i wielki pośpiech, z jakim uzupełniają uzbrojenie swych oddziałów.

Str. 4. „GŁOS NARODU" z dnia 17 lutego 1916. Nr 85

Kooperacya sił.

Berlin. (Tel. pryw.) Jak „Berliner Tageblatt" donosi, „Daily Telegraph" otrzymuje następującą wiadomość z Rzymu: Od chwili dzisiejszej, żadne z państw entente'y nie będzie podejmowało jakichkolwiek kroków na własną rękę. Każde uderzenie musi uzyskać przedtem wspólną uchwałę. Centralny sztab generalny entente'y zbierze się w najbliższym tygodniu w Paryżu. Rzymskie koła wojskowe są przekonania, iż współdziałanie wojsk czworporozumienia doprowadzi do rozstrzygających wyników, albowiem przeciwnik nie będzie w stanie oprzeć się gwałtownej ofenzywie na wszystkich frontach, podjętej w jednym czasie.

Przed m a j e m nie należy się spodziewać żadnych ważniejszych przedsięwzięć wojennych.

Zachód zadecyduje.

Zurych. (Tel. pryw.) Paryski „Temps" donosi, że ofenzywa sprzymierzonych przeciw Rosyi rozpocznie się w p o ł o w i e m a r c a. Nie będzie ona mieć według niego, decydującego wpływu na całość wojny, gdyż rozstrzygnięcie zapadnie n a f r o n c i e z a c h o d n i m, tak że Francyi jeszcze raz spadnie na barki główne zadanie. „Do uderzenia na zachodzie — kończy „Temps" — przygotowali się już Niemcy na wielką skalę".

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (B. Kor.). Z głównej kwatery prasowej donoszą. Biuletyn włoski z dnia 18. lutego. Zwyczajny ogień działowy z korzystnymi wynikami szczególnie przeciw kolumnom trenu na wschodnich zboczach B i a e n y (Elagarnita) dalej przeciw mniejszym oddziałom nieprzyjacielskim w pobliżu Luserny (Satoei Etat) i przeciw stacyi kol. Caldonazza (Val Sugana). W odcinku doliny S e x t e n (w Dolomitach), wzięliśmy pod ogień hotel w Fischleintal, który spłonął. W kotlinie F l i c z u powiodło się przeciwnikowi nad ranem dn. 12. bm. przez silne niespodziewane uderzenie wtargnąć do naszych rowów strzeleckich w odcinku R o m b o n.

W odcinku G o r y c y i zmusiliśmy do milczenia nieprzyjacielskie baterye, które ze Św. Andrzeja, Rubbii i Savogna ostrzeliwały nasze stanowiska koło P o g o r y.

Z Turcyi.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Z głównej kwatery donoszą: Na froncie I r a k u przeleciał samolot nad stanowiskiem nieprzyjacielskiej artyleryi koło K u t-e l-A m a r a i rzucił tam ze skutkiem dwie bomby, które osiągnęły bardzo dobry skutek.

Po swej klęsce w bitwie koło B a t i h a na zachód od K o r n a pozostawił nieprzyjaciel na swych liniach odwrotowych wielką liczbę zabitych. Straty jakie nieprzyjaciel w wspomnianej bitwie dotąd poniósł, wynoszą dwa tysiące ludzi i 300 zwierząt.

Front k a u k a s k i: W gwałtownych walkach pozycyjnych, jakie w ostatnich dniach mimo mrozu i śnieżyc się odbyły, stracił nieprzyjaciel 5000 zabitych i 60 jeńców.

Front w D a r d a n e l a c h: Dnia 13. b. m. oddały krążowniki, monitor i łodzie torpedowe nieprzyjacielskie bezskutecznie 20 strzałów na S e d-i l-B a h r i zostały ogniem naszych bateryj zmuszone do oddalenia się.

Koło A d e n została w lasach między Szeich Otham a El Saib w zasadzkę sprowadzona nieprzyjacielska kolumna prawie w zupełności zniesioną.

(B a t i h a i K o r n a, miejscowości w Mezopotamii u wpływu rzek Eufratu i Tygrysu około 220 km. na południe od Kut-el-Amara.

A d e n w południowo zachodniej Arabii. Szeich Othman i E lSaib około 10 km. na półn.-wschód od Aden. Przyp. Red.).

Obawy o Suez.

Wiedeń (T. pryw.). „Südslav. Kor." donosi z Aten: Pisma greckie ogłaszają rozkaz mobilizacyjny angielskiej naczelnej komendy w Egipcie z dn. 2. bm., według którego wszystkie egipskie rezerwy powołane zostały do obrony Kanału sueskiego i w dniu 3. bm. miały stawić się pod broń. Zarządzenie to wywołało wśród ludności egipskiej wielkie wzburzenie.

Flota japońska w Europie.

Bazylea. (Tel. pryw.) „Baseler Nachrichten" donoszą z Aten: Przez kanał S u e s k i przejechały ostatnio dwa j a p o ń s k i e o k r ę t y w o j e n n e, kierują się ku M a l c i e. Według doniesienia „Neon Asty" w kanale znajdują się japońskie latawce, przybyłe z okrętem, jako podstawa ich operacyj.

Japońska amunicya dla Rosyi.

Zurych. (Tel. pryw.) „Neue Zürich. Ztg." dowiaduje się z Petersburga: Doniesiono tu drogą kablową z Tokio, że zakupno amunicyi przez Rosyę zmonopolizowane zostało w Japonii, tak, że w żadnem innem państwie, nie wyłączając Ameryki Rosya nie będzie czyniła dalszych zakupów amunicyi.

Najnowszy typ niemieckich okrętów.

Genewa (Tel. pryw.). Dziennik paryski „Libre Parole" donosi z Londynu: Najważniejsze, lecz na razie niewyjaśnione jeszcze pomnożenie floty niemieckiej polega na budowie krążowników zupełnie nieznanego typu. Krążowniki te opatrzone są specyalnemi opancerzeniem, w skład uzbrojenia wchodzi ruchoma wieża pancerna z działami o kalibrze 42 cm.

Czwórporozumienie a Grecya.

Zurych (T. pryw.). Szwajcarska Agencya Telegraficzna donosi z Aten: Polityczne koła liczą się z ewentualnością obsadzenia portów P a t r a s i V o l o przez mocarstwa koalicyi. W ostatnich dniach zawinęły znowu okręty wojenne do P a t r a s. Port V o l o został przez okręty koalicyi zablokowany, przez zapuszczenie zasieków drucianych i min. Są to widoczne oznaki, zapowiadające obsadzenie.

Koalicya chce całą kolej aż do L a r i s s y dostać w swe ręce.

O Besarabię.

Budapeszt. (Tel. pryw.). „Minerva" donosi że z polecenia rządu rosyjskiego przedstawiciele ziemstw besarabskich omawiali kwestyę obrony Besarabii, a nadto zastanawiali się nad sprawą odstąpienia Besarabii na rzecz R u m u n i i. Kongres oświadczył się ostatecznie przeciw oddaniu Besarabii Rumunii.

Amerykańskie pytanie.

Londyn. (B. kor.) Jak donoszą tutaj z Waszyngtonu, rząd Stanów Zjednoczonych ma w najbliższych dniach skierować do Niemiec i Austro-Węgier zapytanie, w jaki sposób mają zamiar stwierdzić, czy jakikolwiek okręt handlowy jest uzbrojony, czy też nie, skoro zatapiają je bez ostrzeżenia.

Wiadomości telegraficzne.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 16. lutego)

Żywność dla Petersburga.

Kopenhaga (B. Kor.). „National Tidende" donosi z Petersburga: Po raz drugi wstrzymano ruch osobowy na głównej linii M o s k w a—P e t e r s b u r g na cały tydzień, mianowicie od 28. lutego do 1. marca ruch kolejowy zarezerwowany został wyłącznie dla transportu środków żywności do stolicy.

Węgierscy Rumunowie.

Sybin (Hermanstadt) (Węg. B. Kor.). Na posiedzeniu kongregacyi komitatu dnia 7-go lutego Jan Preda imieniem członków rumuńskiej narodowości stwierdził, że dwaj członkowie tej kongregacyi, posłowie Oktawian Goga i Onisoor Ghidu naruszyli zasady wytyczne rumuńskiej partyi narodowej i w swojej nielojalności dali powód do procesu o zdradę stanu, który toczy się teraz przed trybunałem sądowym w Kołoszwarze. Rumuński wyborcy okręgów Szeliste i Szasz—Sebes, z których są wybrani Goga i Ghidu, głęboko oburzeni pozbawili obydwu mandatów zastępywania ich w kongregacyi. Klub rumuński kongregacyi komitatu czując się solidarnym z wyborami potępia surowo ich postępowanie i uznając ich niegodnymi położonego w nich zaufania wyklucza ich ze swego grona. Wniosek odnośny został jednomyślnie przyjęty.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Kerka.